



DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 7 czerwca 1953 r.

Nr 23 (393)

Jerzy CZAPIŃSKI

Czy katolik powinien być altruistą?

TRUDNO zgodzić się na określenie katolickiego przeżywania stosunku do drugiego człowieka mianem: altruizm. Nie chodzi tu tylko o kwestię terminologiczną. Przeżycie zwane powszechnie altruizmem nie jest bowiem autentycznym przeżyciem katolickim, a częste włączanie go w krąg psychicznych przejawów katolicyzmu wypacza prawdziwy obraz katolicyzmu.

Mianem altruisty obdarzamy na ogół człowieka, który mając świadomość, iż nie na tym świecie ma zyskać, zabiega o cudze dobro. Ma my tu ponadto do czynienia z jakimś antagonistycznym przeciwstawianiem sobie dóbr cudzych i dóbr własnych.

Wszystko to sprawia, że altruizm objawia się jako postawa prawie patologiczna, może godna podziwu, ale w każdym razie nie nadająca się do powszechnego realizowania, zasadniczo człowiekowi obca i wroga. Dla wielu ludzi, którzy sądzą, iż właściwa im jest jedynie postawa dbałości o własne interesy, dla ludzi przekonanych, że zabiegając o dobra cudze zwracają się przeciwko własnej naturze, przeciwko u stalonemu porządkowi psychicznemu — altruizm jest jakimś odczłowieczeniem, czymś groźnym i odpychającym swoim nieludzkim heroizmem, bądź też czymś śmiesznym i budzącym odrętwienie przez swą nierealistyczność i tym samym słabość.

Być altruistą znaczy więc właściwie opuścić świat, zwrócić się przeciw sobie samemu. Być altruistą znaczy więc wydać wojnę naturze.

Nie jest to z pewnością katolicka postawa wobec świata. Człowiek, który dąży do Bożego Królestwa, oczywiście nie może walczyć z naturą, gdyż czyniąc tak walczy równocześnie z Bogiem. Bóg jest przecież Stwórcą natury, a ona sama tkwi w nas jako podłoże Łaski, jako droga i warunek zjednoczenia się z Bogiem, jako obraz Boży, który nas ku Łasce prowadzi.

Właśnie ten obraz Boży, którym jest natura i Boża rzeczywistość, którą jest Łaska, zjednoczyć się mają w łonie tej samej miłości. Gdzież tu miejsce na walkę z naturą, na jakieś zasadnicze przeciwstawienie dobra cudzego — własnemu? Miłość, jak najbardziej właściwa ludzkiej naturze, jest przecież nie tylko równoznaczna z ciągłą troską o dobro istoty miłowanej, ale i z dążeniem do realizacji własnego, upragnionego dobra, zakłótego w przeżyciu miłosnej ofiary.

Mam tu na myśli zarówno miłość do Boga, jak i do drugiego człowieka. Wynika to z nierozdzielności, w katolickim rozumieniu, zjawiska związku miłości do drugiego człowieka z miłością do Boga. Ta ostatnia jest co prawda dla katolika miłością najważniejszą, lecz oznacza nie tylko napełnienie własnej świadomości Bogiem, ale i pełną realizację Bożego nakazu: miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Stąd właśnie miłość do człowieka ma dla katolika podstawowy,

religijny sens, a dobro, które niesie, jest dobrem Bożym, zatem niezależnym od ludzkich cech przedmiotu miłości i od jego wzajemności w miłowaniu.

Tak zatem katolicki stosunek do drugiego człowieka jest, według katolickiego poglądu na świat, stosunkiem jak najbardziej człowiekowi właściwym, bo prowadzącym do Boga, który jest miłością. Do Boga zaś tęskni serce ludzkie i nie go od tej tęsknoty nie uwolni. Albowiem człowiek, jak twierdzi Kościół Boży, jest nie tylko przez Boga stworzony, ale i dla Boga. Gdzież tu miejsce na altruizm, zakładający milczenie, iż normalnie, naturalnie, my, ludzie, pożądamy przede wszystkim dóbr własnych, myślimy o sobie, tęsknimy do siebie, zabiegamy o siebie?

Jeśli istotnie człowiek przeżywa taką „egoistyczną” hierarchię wartości, to z punktu widzenia nauki Kościoła Bożego stan ten nie jest stanem normalnym, ale właśnie stanem nie-normalnym, wynikiem z utraty Łaski. Jego istnienie stało się możliwe jedynie wskutek pierwotnego grzechu, który skaził ludzką naturę, wprowadził w nią nieład. Człowiek usuwa ten nieład dopiero dzięki Łasce, trudnym nieraz wysiłkiem wolnej woli.

Wszystko to, co przeżywa altruista, dokonuje się w kategoriach „moje”, „twoje” a więc jest wyrazem indywidualistyczno-egocentrycznej postawy wobec życia i jego spraw. Świat widziany oczyma altruisty, to świat, w którym on, altruista, realizuje dobra cudze, całkowicie mu obce, zubożając się w ten sposób, nie nie zyskując, a więc właściwie — tracąc.

PRAWDZIWIE katolicki stosunek do drugiego człowieka nie jest stosunkiem altruistycznym. Jego pełną konsekwencją jest droga ofiary, ofiarowania wszystkiego, aby wszystko uzyskać. Przez realizowanie dobra innych ludzi ma dochodzić katolik do szczęścia, wierząc, że do szczęścia jest przede wszystkim przeznaczony, że dla szczęścia został stworzony przez Boga, to jest Miłość. W świadomości człowieka, który całą swoją osobowością przeżywa katolicyzm, rozróżnienie dobra cudzego i dobra własnego zaciera się. Zanik tego rozróżnienia jest po prostu wynikiem miłości, zarówno najbardziej osobistego, jak i najbardziej uspołeczniającego przeżycia. To zaś staje się podstawą przekonania, że wartość mojego „ja” jest współzależna od wartości cudzego „ja”, że dobrą rzeczą jest szczęście i doskonałość każdego człowieka, a jednakowym złem cierpienie i niedola każdego.

Nie można tu pominąć pytania: czy powyższe przekonanie i wola świadczenia o jego prawdziwości w starszemu, by realizacja dobra drugiego człowieka była konsekwentna i skuteczna? A pominąć tego pytania nie można, dlatego że ciągle jeszcze dominuje opinia, iż wola aktywna, jako reakcja na wskazane wyżej przekonanie, ukoronowana w dalszych

etapach rozwoju miłości do drugiego człowieka uczuciem, jest w gruncie rzeczy jedynie ważnym elementem katolickiego stosunku do człowieka. Opinia ta błędna i społecznie szkodliwa.

Dawno przeminął czas, w którym główną rolę społeczną grały stosunki rodzinne i sąsiedzkie. Dziś, w konsekwencji gwałtownego rozrostu społeczeństw ludzkich, istniejemy w okresie, w którym przeważają kontakty między wielkimi grupami, a dawny stosunek do drugiego człowieka utracił charakter uczuciowego, osobistego przeżycia, wynikającego z kontaktów nielicznych i bezpośrednich.

I dlatego społeczne życie moralne musi przekształcać się z typu życia irracjonalno-obyczajowego na typ życia świadomego i racjonalnego. Dawna, tradycyjna, bezrefleksyjna miłość bliźniego katolików już nie wystarcza. Katolicki stosunek do drugiego człowieka nie może się dziś ograniczać w takiej mierze, jak to było niegdyś — do przekonania o wartości każdego człowieka oraz czynnej woli realizacji wynikających stąd wskazań. W skomplikowanym, pełnym zmienności życiu wielkich społeczeństw naszych czasów stosunek do drugiego człowieka, realizując pełnię jego dobra (a więc realizując zarówno dobro wieczne, jak i doczesne, czego właśnie domaga się Kościół Boży) musi być daleko bardziej rozbudowany intelektualnie. Chodzi dziś także o to, aby posiadać jasną świadomość zadań i sytuacji praw i obowiązków

wymagającą wysiłku intelektualnego, rozeznania prawidłowości rozwoju społecznego, zrozumienia diagnozy przeżywanego czasu. Nie wynika stąd, że stopień intelektualności katolickiego stosunku do drugiego człowieka powinien być w każdym wypadku taki sam. Mniej jej w życiu kontemplacyjnym, więcej w aktywnym i świeckim.

Wzrost przesłanek intelektualnych w katolickim stosunku do drugiego człowieka jest nakazem historii. A wierność historii, w której realizuje się Królestwo Boże, by się poza nią spełnić, w której zmienności ukazuje się to, co niezmiennie, jest jak sądzę, obowiązkiem równie autentycznie katolickim jak wierność Objawieniu.

I dlatego dziś niezmienna istota katolickiego stosunku do drugiego człowieka ukazuje nowe, nieznane na ogół dawnym czasom oblicze. Stosunek ten ukazuje się jako wyraz tej samej na wieczność miłości do Chrystusa i człowieka, opartej na nowej, historycznej technice miłowania wynikającej z refleksji trudnej i pracowitej.

CZY katolicki stosunek do drugiego człowieka stawał się realnym faktem psychologicznym? Sięgnijmy do przykładów. Pozwalają one stwierdzić, iż życia i pracy takich ludzi, jak brat Albert czy Franciszka Cabrini, nie można oceniać w skali jakichś mniejszych lub większych dobroczynnościowych osiągnięć i nie można ich zrozumieć doszukując się w nich altruizmu. A nie można dlatego, ponieważ trud

W NUMERZE PISZA:

SZ. DEREŃ — Nafta irańska
Z. SKIERSKI — „Hotel pod fasolą”
Z. LICHNIAK — Indie są blisko
J. ZABŁOCKI — O boskim i cesarskim
K. KOŹMIŃSKI — Odbudowa koronkowego miasta
J. KRZYSZTOŃ — Książka o zwycięstwie nad miłozem

Stanisław PAGACZEWSKI

BIAŁY SZTANDAR

Moja kochana — przed domem
białe sztandary pieluszek —
flagi różowego dzieciństwa się suszą.

Nad domem cichym jak wieczór
obłoki: kłęby waty,
letniego dnia pióropusze.

Oto wojsko, które uznaję:
chmur rozpedzona kawaleria
obłoków atak dudniący,
pachnący łąkami i majem.

Wyjdź. Chcę patrzeć na niebo
i kolorami się wrzucać.
Chcę pić zieloną ciszę
i przed wierzwą uchylić kapelusza.

Nie chcę, by warkot bombowców
budził ze snu i wtrącał w dreszcz.
Chcę patrzeć na niebo nie po to,
by liczyć eskadry samolotów,
lecz po to, by się cieszyć na deszcz.

brata Alberta czy Franciszki Cabrini, podobnie jak trud Jana Bosco, czy Józefa Cottolengo, był to trud człowieka, który zszedł na dno ludzkiej nędzy nie litością obcą i przełotną, ale współdoznawaniem towarzysza i przyjaciela pełnego radośnie ofiarności.

Życie brata Alberta i Franciszki Cabrini, Jana Bosco i Józefa Cottolengo, działalność ojca Beyzyma, przez 14 lat pełniącego obowiązki lekarza i kapłana trędowatych Madagaskaru i księdza Lajeune, opiekuna trędowatych z Fidżi, samoparcie Filipiny Duchesne, córki bogatego przemysłowca, a później skromnej ofiarnicy w indiańskim getcie Ameryki Północnej — głoszą wartość każdego innego człowieka, wyrażają, aż do granic ostatecznego poświęcenia, prawdę o międzyludzkiej wspólnotności.

Spoglądając na Wincentego Lebbe, obrońcę Chińczyków przed kolonialnym wyzyskiem, prześladowanego przez miejscowe kolonialne i kościelne władze, widzimy wyraźnie, iż, podobnie jak brat Albert, Franciszka Cabrini, Jan Bosco, Józef Cottolengo, ojciec Beyzym, ksiądz Lajeune, Filipina Duchesne i wielu, wielu innych, nie był on ani filantropem, ani altruistą. Wincenty Lebbe był człowiekiem miłującym, był Belgiem, który stanął po stronie Chińczyków, aby bronić i wychowywać człowieka i tą drogą, miłując go, zjednoczyć się z Bogiem, zyskując najwyższe szczęście.

Dodajmy, że spoglądając na życie Wincentego Lebbe dostrzegamy jak wiele było tam wnikania w potrzeby drugiego człowieka, jego dążenia i perspektywy jego przyszłego rozwoju. Lebbe nie tylko dawał czynny wyraz swojej dobrej woli, ale i myślał, studiował. Środowisko chińskie poznał dobrze, a swoją walką z kolonialnym wyzyskiem wykazał wyraźnie, że wie, że rozumie doczesne potrzeby narodu, któremu poświęcił życie. Jego działalność była więc równie obca bezrefleksyjnej moralności dawnych, małych grup, jak obca była altruizmowi i filantropii.

Łączę ściśle filantropię z altruizmem, bo sądzę, iż jest ona prostą konsekwencją próby altruistycznego przeżywania życia, a równocześnie dowodem, świadczącym o całkowitej nierealności takiego przeżywania.

Wiemy, czym jest filantropia w społeczeństwach niszczonej pogonią za zyskiem, rozdzielanych nierównościami ekonomicznymi. Filantrop nie tylko uspokaja swoje zaniepokojone sumienie, utwierdza się w błędnych mniemaniach na temat wartości, jaką przedstawia jego społeczna aktywność i pragnie w społeczeństwie, i w ten sposób „uszytnia” psychicznie. Filantropia ma także charakter wyraźnej obrony

(Dokończenie na str. 24)

Szymon DEREN

NAFTA IRANSKA

W szczytowych czasach rozwoju swej potęgi imperialnej, t.j. w II połowie XIX w., Wielka Brytania dążyła do stworzenia tzw. British East-Middle Colonial Empire, mającego objąć Iran, Afganistan i kraje arabskie wchodzące wówczas w skład państwa tureckiego. Z jednej strony miało to stanowić pomost lądowy między Indiami i Egiptem, znajdującymi się już pod panowaniem Anglików, z drugiej zaś strony szachowaloby od strony południowej konkurujące z Wielką Brytanią w ekspansji na terenach azjatyckich cesarstwo Romanowych, zamykające mu możliwość penetracji przedpola „perły korony brytyjskiej” — Indii.

Obok zaciętych walk o preponderancję w Afganistanie, z których na ogół biorąc Angliki wychodzili zwycięsko, Persja była drugim terenem, na którym krzyżowały się konkurujące wysiłki obu wówczas największych mocarstw kolonialnych o podporządkowanie swym wpływom zdegenerowanych rządów feudalnych, których zewnętrznym reprezentantem był szach perski. Walka polityczna wiązała się ściśle z konkurencją gospodarczą o zapewnienie sobie perskiego rynku zbytu na towary przemysłowe i możliwość czerpania z tamtejszych surowców. Przybrała ona znaczenie na siłę, gdy okazało się, że Persja (nazwa Iran weszła w użycie dopiero przy końcu lat dwudziestych na szego wieku) ma bardzo bogate pokłady ropy naftowej.

Na przełomie XIX i XX wieku nafta stała się jednym z najważniejszych surowców, a walka o nią, o jej źródła i ich eksploatację, zajęła czołowe miejsce wśród problemów świata kapitalistycznego. Gdy w 1901 r. awanturnik angielski, William Knox d'Arcy, wykrył złoża naftowe w południowej Persji i wyłudził od szacha

koncesję na ich eksploatację, walka o opanowanie bogactw naturalnych tego kraju przybrała na siłę. Na arenie pojawia się nowy konkurent w postaci młodego imperializmu niemieckiego, który z opanowywanej już przez siebie Turcji wysuwał swe macki i na terytorium Persji.

Moment ten odegrał ważną rolę w dokonującym się wówczas przegrupowaniu sił mocarstw europejskich. Podczas słynnego spotkania w Rewlu (dziś Tallin) króla Edwarda VII z cesarzem Mikołajem II w 1908 r. doszło do sfinalizowania kompromisowej umowy rosyjsko-angielskiej, która stała się fundamentem tzw. Entente Cordiale z udziałem Francji, umowy, mającej położyć tamę ekspansji imperializmu niemieckiego, dążącego do nowego podziału świata.

Jednym z punktów tej umowy było załatwienie wieloletnich sporów na obszarach Środkowego Wschodu. Afganistan został uznany jako teren w łącznych wpływów Wielkiej Brytanii, a Persję podzielono na trzy strefy. Północ oddana została pod kontrolę Rosji carskiej, południe przyznano Wielkiej Brytanii, środkowa zaś część ze stolicą kraju Teheranem miała stanowić strefę condominium angielsko-rosyjskiego, wszystko zresztą przy pozostawieniu nominalnej władzy szachowi perskiemu.

Rząd carski nie kwapił się z wykorzystaniem złóż naftowych w północnej Persji, gdyż mogło to naruszyć interesy monopolistów eksploatujących naftę kaukaską. Natomiast Angliki przystąpili gorączkowo do wydobywania ropy w południowej Persji. Koncesja Knox d'Arcy została natychmiast przekształcona w Anglo-Persian Oil Company, którego większość akcji objęła admiralacja brytyjska dążąca do stworzenia z nafty per-

skiej podstawowej bazy opalowej dla wojskowej floty angielskiej. Rząd brytyjski zmusił szacha do podpisania z Anglo-Persian umowy, której warunki stworzyły faktycznie państwo w państwie.

Koncesja, obejmująca terytorium 100 000 km², posiadała całkowitą eksperymentalną władzę do prawa bezcłowego przywozu wszystkich potrzebnych jej towarów. Anglo-Persian uzyskała możliwość nieograniczonego i niekontrolowanego eksploatowania źródeł naftowych, budowania rafinerii dla przetwarzania ropy, uruchamiania naftociągów, kolei, dróg, portów, sieci telefonicznych i telegraficznych itd. Co więcej, Towarzystwo miało prawo nabywania każdej działki ziemi w strefie angielskiej Persji, na której stwierdzono by obecność nafty i to płacić właścicielom cenę ustaloną we własnym zakresie. W zamian za te daleko idące ustępstwa szach otrzymał zupełnie nikłą sumę 200 000 £ i 16% z zysków Towarzystwa w formie tenuty dzierżawnej.

Anglo-Persian świadomie nie wykorzystywała wszystkich możliwości wydobycia ropy, troszcząc się o utrzymanie cen nafty na wysokim poziomie. Pomimo tego Towarzystwo przynosiło kolosalne zyski, gdyż prowadziło gospodarkę rabunkową porzucając mniej bogate pokłady na rzecz obfitszych, a zwłaszcza wyzyskiwało w niestetyczny sposób robotników-tuziemców. Płace ich, przy przynajmniej o 50% dłuższym dniu pracy, były dziesięciokrotnie niższe od zarobków odpowiednich robotników amerykańskich. Dodatkowym źródłem zysku i dochodów było dla Towarzystwa sprzedawanie swym pracownikom, po stosunkowo wysokich cenach, produktów żywnościowych i towarów przemysłowych importowanych, zgod-

nie z tekstem umowy koncesyjnej, bez opłacania cła.

Po I wojnie światowej sytuacja w Persji uległa poważnej zmianie. Znikł czynnik carskich zakusów kolonialnych w stosunku do tego kraju, a Rewolucja Październikowa przy czyniła się do ożywienia ruchu narodowo-wyzwoleńczego, którego czołowym hasłem było zrzucenie jarzma monopolistów brytyjskich. Celem zwalczania tego ruchu Angliki, którzy wykorzystali sytuację ostatnich lat wojny, aby rozszerzyć swe wpływy na całą Persję, usunęli dotychczasowy nieudolny rząd szacha, a na jego miejsce ustanowili dyktaturę ambitnego dowódcy dworskiej eskorty kozackiej, Pahlevi, który wkrótce proklamował się z kolei szachem perskim. Zapoczątkował on w imię interesów narodowej burżuazji pewne reformy antyfeudalne, aby zmobilizować wszystkie siły warstw posiadających do walki z ruchem rewolucyjnym mas ludowych. Wysługiwał się on interesom kolonialistów brytyjskich, lecz musiał jednocześnie manewrować i lawirować, gdyż podtrzymująca jego rządy narodo-wa burżuazja popierała w pewnej mierze popularne w kraju hasło walki o obalenie rabunkowej koncesji Anglo-Persian. Tłumiąc brutalnie ruchy rewolucyjne za pomocą środków krwawego terroru policyjnego, rząd Pahlevi musiał liczyć się z potężnym naciskiem opinii narodowej.

Wiązało się z tym wejście na arenę nowego czynnika, a mianowicie monopolistów amerykańskich, którzy rozpoczęli wówczas zaciętą walkę o naftę na Bliskim Wschodzie ze swymi konkurentami angielskimi. Już w 1921 r. Standard Oil of New-Jersey zaszachowało Anglików zdobywając sobie koncesję na 50-letnią eksploatację nafty w północnej Persji, będącej do tąd strefą wpływów rządu carskiego,

a więc nie objętej umową koncesyjną z Anglo-Persian. Na tle prowadzonej wówczas zaciętej walki między monopolistami amerykańskimi i brytyjskimi o naftę iracką doprowadziło to do poważnego napięcia w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią. Jednakże ogólna sytuacja międzynarodowa (wysilki stworzenia bloku antyradykalnego obejmującego wszystkie mocarstwa imperialistyczne) skłoniła obie strony do zawarcia na konferencji w Genewie, w 1922 r. kompromisu, mocą którego nacjarczy amerykańscy zrezygnowali z koncesji w Persji w zamian za odstąpienie im 50% udziałów w nafcie irackiej.

Już w następnym roku agent amerykański, Millspaugh, uzyskał od rządu teherańskiego nową koncesję naftową na podstawie obietnicy pożyczki w wysokości 16 milionów dolarów. Anglo-Persian posiadała jednak w Iranie wielkie wpływy. Za pomocą przekupywania działaczy politycznych i wykorzystywania presji oficjalnego przedstawicielstwa brytyjskiego ingerowała do spraw wewnętrznych kraju i wysuwała na stanowiska kierownicze w rządzie i w administracji swoje osoby. Poza tym zastawała wszelkie środki do wywołania pewną ilość akcji prowincjonalnym szlachom perskim i arabskim, którzy zainteresowani w ten sposób w utrzymaniu koncesji gotowi byli na każde skinienie Anglo-Persian wywoływać bunt lokalny zagrażający władzy rządu Pahlevi. Właśnie za pomocą tego środka druga z kolei koncesja amerykańska została również anulowana.

Dało to asumpt do bezpośrednich rokowań między wielkimi towarzystwami naftowymi w Anglii i Stanach Zjednoczonych, gdyż obie strony obawiały się, że wzmagająca się aktywność mas ludowych może zagrozić za sadniczym założeniem kolonialnej eksploatacji Persji. Ostatecznie w 1923 r. doszło do utworzenia międzynarodowego kartelu naftowego z udziałem największych przedsiębiorstw światowych a mianowicie koncernu Rockefellera (Standard Oil i Socony Vacuum), koncernu Mellona (Half Oil Corporation) oraz Royal Dutch-Shell i Anglo-Persian. Amerykanie zobowiązali się nie przeszkadzać działalności Anglo-Persian w Iranie w zamian za pełną możliwość eksploatacji złóż naftowych w Arabii Saudyjskiej i na Wyspach Bahrein.

Jednakże zakulisowo Amerykanie starali się osłabić Anglo-Persian zachęcając rząd teherański do starań o rewizję umowy koncesyjnej. Powstało wówczas „Stowarzyszenie walki przeciwko Anglo-Iranian” (nastąpiła już zmiana nazwy Towarzystwa), grupujące wszystkie elementy patriotyczne kraju, a pod naciskiem przeprowadzonej przez niego akcji masowej rząd teherański wypowiedział w końcu 1932 r. umowę koncesyjną. Brytyjska presja dyplomatyczna i militar-na zmusiła raz jeszcze szacha do podpisania w maju 1933 r. nowej umowy, która zawierała nieznaczne tylko ustępstwo ze strony Anglo-Iranian Oil Company (AIOC), a mianowicie zwiększenie udziału rządu irańskiego w zyskach tego Towarzystwa z 16% do 20%.

Po II wojnie światowej ruch narodowo-wyzwoleńczy w Iranie, domagający się nacjonalizacji przemysłu naftowego opanowanego przez obcych kapitalistów, wzrósł w sposób bardzo silny. AIOC było już wówczas jednym z najpotężniejszych koncernów naftowych świata. Jego kapitał akcyjny wynosił 4.799.000 £, nie licząc utajonych rezerw. Wydobycie ropy wzrosło z 5.543 tys. ton w 1929 r. do 32.000 tys. ton w 1950 r. Ropa transportowana była naftociągami długości 2.680 km. do własnej rafinerii w Abadanie (zdolność przetwor-

Czy katolik powinien być altruistą?

Dokończenie ze str. 1

dobro tkwiących w rękach posiadającej mniejszości, staje się rzucaniem ochlapów buntującym się wobec społecznej niesprawiedliwości masom ludowym.

Nie było, nie ma i nie będzie altruistów. Postulat altruizmu, wyzywający do walki naturę, zachęca tym samym do przybierania jedynie maski wielkości moralnej, do świętoszkowatego zaspokajania własnych, egoistycznych dążeń pod pozorami duchowych wzlotów. Nierealność, nieprawdziwość altruizmu prowadzi do używania go jako kulis, jako dymnej zasłony, poza którą kryje się zwykły egoizm.

Przekonanie, że obracamy się jedynie pomiędzy alternatywą: egoizm — altruizm pcha w ramiona egoizmu tym mocniej, tym szybciej, im

mocniej i szybciej wgrzyzło się ono w świadomość. Podział na brudną rzeczywistość i nieosiągalny ideał, tkwiący u podłoża altruizmu, prowadzi do wycucia człowieka z wszystkiego, co stanowi o jego wielkości.

Często dostrzegamy tragedię człowieka, nawiedzanego przez marzenia o doskonałości altruizmu, która wymyka się jego naturze. Często sądzimy, że jeśli człowiek nie zamknie się w altruistycznym ascetyzmie sprzecznym z jego naturą, z jego życiem, to pozostaje mu bądź prowadzenie podwójnej gry, której istotą jest nieszczesny rozdźwięk pomiędzy życiem wewnętrznym i życiem

zewnątrznym, społecznym, bądź też beznadziejny wysiłek, aby uciec przed samym sobą. I często wydaje się, że cały ten kompleks przeżyć jest nierozłącznie związany z autentycznym przeżywaniem katolicyzmu.

Nie bardziej fałszywego. Katolicyzm uznaje zabieganie o dobro własne jako istotny składnik natury ludzkiej, przed którym rzeczywistość nie ma ucieczki, ale równocześnie podnosi go, ponieważ dążenie do własnego dobra zespala się z przeżyciem oddania się dobru innego człowieka w akcie miłosnej ofiary realizującej równocześnie umiłowanie Jezusa. Katolicyzm nie żąda zamknięcia się we wrogim życiu ludzkiemu ascetyzmie, ale wręcz przeciwnie nawołuje do pełnego współdziałania z naturą. Z tego punktu widzenia prawdziwie realistyczne zabieganie o dobro własne wymaga starannego zabiegania o dobro cudze i na odwrót zabieganie o dobro cudze każe nam szukać własnego dobra prowadzącego do wiecznego zjednoczenia z Bogiem. Równocześnie nie ma tu wcale jasnej świadomości egoistycznego interesu, jako dominującego motywu postępowania. Miłość nie ma przecież nic wspólnego z rachunkiem zysków i strat, z kalkulacją posiadacza. Miłując przeżywa się własne szczęście nie myśląc o tym; walcząc, dążąc do tego szczęścia, myśli się o umiłowanej istocie i jest się gotowym wszystko utracić, aby ją, a nie siebie tylko, uszczęśliwić.

Oto jest stan naturalny, który przypisuje człowiekowi katolicyzm.

Nie tam nie przypomina pseudorealistycznej, pejoratywnej oceny człowieka, zawartej w tych poglądach, które stanowią teoretyczną podstawę altruizmu, pojętego jako ideał.

Naturalnie pełny, autentyczny człowiek to ten, dla którego ginie przeciwstawienie dobra własnego dobru społecznemu. Oddany kolektywom człowiek jest równocześnie realnym orędownikiem swych własnych interesów.

I właśnie ów naturalny, prawdziwy człowiek jest jednocześnie ideałem, którego realizacja przebiega w trudnych warunkach antagonistycznego społeczeństwa, prowadzącego psychikę ludzką na manowce wewnętrznego rozłamu czy wręcz nerwowego schorzenia. Jest co prawda ten ideał ideałem jedynie historycznym, nie ma to jednak wpływu na praktyczne wnioski, wynikające z przyjęcia tego ideału. „Logiczną osią naszego prawa moralnego — pisał Makarenko — w żadnym razie nie może być odosobniona jednostka, obojętnie patrząca na zjawiska społeczne. Miara każdego naszego postępu powinna być korzyść interesów zespołu i jego członków”

Jak określił Adam Mickiewicz w jednym ze swych artykułów w „Trybunie Ludów”: „Socjalizm nowoczesny jest nie tylko wyrazem poczucia tak silnego jak poczucie życia, wyrazem odczucia tego, co w naszym życiu jest niepełne, obcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu”.

Jerzy Czapiński

(Dokończenie na str. 6)



* PAX *

PÄR LAGERKVIST
BARABASZ

Przekład z jęz. francuskiego Z. Milewskiej porównany z oryginałem szwedzkim
Słowo wstępne napisał ks.
prof. E. Dąbrowski

Oprawa płócienna Cena zł. 18.—
Wysła Biuro Sprzedaży „PAX” Warszawa Mokotowska 43, za
zaliczeniem pocztowym lub po wpłacie na konto PKO nr 1-8515
z dodaniem zł. 3.— na koszt przesyłki.

Zenon SKIERSKI

»HOTEL POD FASOLĄ«*)

Wspólna cela aresztowanych w Hótel Bazancourt, zwanym pospolicie „Pałacem pod Fasolą“. Balzac w habicie leży na nędznym posłaniu, wściekły, ale opanowany. Aresztowani spacerują, leżą na pryczach, grają w karty itp. Kilku z nich stanęło obok Romea, który węglem na ścianie rysuje jakieś karykatury. Inni znów, przy sąsiedniej ścianie, obserwują Fabrycego, który układa wiersz. Jest 27 kwietnia 1836 r. przed południem.

Romeo Hoho! Robiło się i dekoracje teatralne, jak trzeba było, nie raz się robiło... Ale to prehistoria, szanowni obywatele. (Do Fabrycego) Kończysz?

Fabrycy Za chwilę, nie mogę znaleźć rymu.

Romeo Może zdejmiesz buty do liczenia zgłosek?... O, proszę, czy nie szlachetne czoło? Oho! Moje zdolności artystyczne na coś się jeszcze przydadzą, choćby do tych karykatur. Teraz jednak wolę karykatury na ścianie, niż karykatury w rządzie.

Aresztowani (śmiejąc się) A, brawo, brawo, udało mu się. Lepiej mówi niż rysuje. Ale kogo on rysuje? W mundurze? Kto to może być?...

Fabrycy Już mam!

Romeo A właśnie, że i ja mam! Proszę cię, czytaj wiersz. Oto konkurs olimpijski ludzi, którzy brzydzą się szablą. Nadszedł czas sztuk pięknych, szkoda tylko, że doszedł on zaledwie do kryminału!...

Aresztowani Cicho, cicho! Niech czyta! No, co tam?

Fabrycy (czyta). „W tym domu ongiś handlowano wełną, Dział w nim niedozwolonych gwardzistów jest pełno. Któż zmienił wełnę w Gwardię Narodową? Nasz król mieszczkański i marszałek Lobau“.

Aresztowani Świetnie! Świetnie! Brawo! A to złośliwiec z tego Fabrycego. (Odchodzą gromadnie od Romea, by odczytać jeszcze raz wiersz)

Romeo Ależ nie odchodźcie! Tutaj właśnie macie ilustrację do tego wiersza — to jest marszałek de Lobau! Jak wam się podoba?

Aresztowani Phi! Jako tako. Takie sobie. Znamy lepsze. Podobieństwo — owszem, talentu ani krzty!

Pierre-Blanc Czekajcie chwilę, to i ja coś napiszę!

Romeo (zezłoszczony i obrażony) Czekajcie chwilę, to i ja się wysilię! (odchodzi, kładzie się na pryczy, potem zwraca się do Balzaca) Ojciec duchowny, a obywatel za jaką niewinność?

Balzac Za to samo.

Romeo Brawo! Precz z szablą! Napoleon dosyć już krwi wytoczył z Francuzów. Teraz czas na sztuki piękne. Byłem dyrektorem teatryku objazdowego. Kiedy mi się buła spaliła, nikt nie dał mi ani grosza, nie chciało w ogóle ze mną rozmawiać. Ze mną! Teraz sypiam pod mostem, oto los artysty!... A pan kto jest?

Balzac Honoré de Balzac.

Romeo Nazwisko nie jeszcze nie mówi o człowieku.

Balzac Jestem pisarzem. Jestem królem.

Romeo (unosząc się na posłaniu i przyglądając mu się uważnie) Królem? No, to zdaje mi się, przyjacielu, że nie wszyscy u ciebie w domu... (odwraca się plecami, Balzac uśmiecha się)

Żandarm (wprowadzając Werdetę) Gość do pana.

Balzac (zrywając się) Werdet! Drogi panie! Ładnie wyglądamy, co?

Werdet Co się stało?

Lapin (do Żandarma) Generale ty mój! Tu piekielnie zimno. Chciałbym wyjść trochę na ulicę, żeby się rozgrzać. Czy generał pozwoli, he? (Aresztowani śmieją się)

Żandarm Odejdźcie, obywatelu. Rozejście się wszyscy, co za zbiegowisko. No! No!

Romeo Ten się nadaje do regulowania ruchu w zakładzie pogrzebowym. Wypisz, wymaluj!

Żandarm (podając Balzacowi papier) Tutaj wyrok sądowy na obywatela.

Balzac (szybko przeczytawszy) Tydzień aresztu! Aż do 4-go maja. Do 4-go maja! (chwytając nagle Żandarma pod rękę i zaczyna z nim tańczyć) Świetnie! Lepiej być nie mogło! Niech cały świat wie o tym, całe wieki!

Romeo No, nie mówiłem? Temu pisarzowi słowronki sandacza się na mózgu. Pisarz! Znamy takich. Aleksander Dumas to jest pisarz.

Balzac (wypychając Żandarma za drzwi) Jazda! Twój widok pada mi na nerwy!

Lapin (do Balzaca) Co się pan tak trzęsie? Sześć dni to bagatelka. Rok, nie wyrok; półtora, sama pora; dwa lata, jak za brata...

Romeo (do Lapina) Ty byłbyś poetą, tylko masz głowę nie tą...

Lapin Te! Artysta z podrapanego teatru, przymknij się, jeżeli chcesz choć jeszcze raz gryźć kości na słomiance! No?

Romeo Wolę kości na własnej słomiance niż cudze kury z cudzego kurnika, ale za to wyciągnięte swoją własną złodziejską rączką. No?

Aresztowani (rozdzielając ich) Dajcie spokój. Zostaw go, mówię ci. Panie Romeo, a gdzie pańska Julija? W ciemnej mogile, co? Lapin, a idźże od tego parszywca. O, dyrektor świeżego powietrza!...

Balzac (do Werdetę) Ten wrzask bezustanny może doprowadzić mnie do szaleństwa!

Werdet Jak to się stało, że dał się pan złapać? Wysłałem dziś rano korekty do pana, gdy nagle wpada zdyszany August i mówi, że pana aresztowali. O co chodzi?

Balzac Idiotyzm! Jak pan wie, kupuję różne dzieła sztuki. Zwykle nie odbieram ich osobiście, gdyż, no... nie chcę się pewnym osobom pokazywać...

Werdet Weksle i długi?...

Balzac Tak, weksle i długi. I oto dziś rano kucharka mówi mi, że przed domem stoi wóz. Jak mnie znaleźli pod tym adresem, nie wiem. Szukali mnie podobno trzy dni po całym Paryżu. Ale wóz stoi, w nim skrzynia. Konwojent oświadcza, że to waza etruska, której nie wyładuje bez moich oględzin, gdyż nie wie, czy się nie stłukła. Waza etruska stłuczona! Wyciągają mnie więc na ulicę, w pantoflach i szlafroku, jak pan widzi. A wtedy słyszę naraz głos konwojenta: „A, mam! nareszcie ptaszka!“ To była Gwardia Narodowa, w woźce ukrył się sierżant. Gwardia Narodowa wzywa mnie do spełnienia obowiązku obywatelskiego i przysłała na mnie sierżanta, dentystę! — który właśnie na mnie spełnił swój obowiązek obywatelski. A ja? Mam spełnić obowiązek obywatelski pilnując jakości składów win czy marchwi. Czy pan sobie wyobra-

ża mnie z giewą w rękę i szablą przy boku, przy moich dziewięćdziesięciu kilogramach wagi? Dlaczego nie z trąbką na przykład, co?

Werdet Ładny temat dla karykaturzystów...

Balzac (w podnieceniu) Hańba! Hańba temu narodowi i tej epoce! Największy pisarz Francji, o znajomość z którym ubiegał się w Wiedniu książę Metternich — w areszcie! I za to, właśnie za to! Król Ludwik Filipa i pan marszałek de Lobau widzą nareszcie, czym mogą przysłużyć się krajowi. Zresztą, o to właśnie chodziło: rząd chce, żebym zdechł. Bo tu można zdechnąć z zimna. Zrobili więc znowu. Zmowa dentysty i króla. A właśnie, że nie zdechnę! Capnęli mnie, ale ja się nie dam!

Werdet Czy nie można było załatwić tego przedtem? Jakies podanie wniesić do marszałka de Lobau?



Balzac Nie chciałem i nie chcę! Przy błędą żalony, który się przebrał za marszałka Francji, nigdy nie otrzyma ode mnie takiego podania. Ba, on tylko na to czeka! Ale ja nie należę do zgrai burżujów podtrzymujących ten haniebnny rząd. Kupczyki są zachwycone tym, że mogą wystawiać swoje brzuchy paradując w Tuileriach — a ja nie! Uważają się w takich momentach za autentycznych żołnierzy. Zdychać można ze śmiechu! Oto rasa Napoleonów, którzy uwierzyli w rentę! I oto rodzaj obywateli, którymi interesuje się Jego Królewska Mość. Król dentystów, kramarzy i przemysłowców. Handel i przemysł ponad wszystko! Natomiast kompletna ignorancja w tych dziedzinach, gdzie króluje óch. A dowód? Właśnie Balzac w areszcie. Oto największe widowisko 19 wieku!

Werdet Niech pan się uspokoi. Spróbuję pana jakoś wyciągnąć...

Balzac Nie, nie chcę! Właśnie tego nie chce. Oni zapłaczą gorzko, ale zapłaczą!

Werdet Nie rozumiem.

Balzac Chwileczkę! (wyciąga ołówki i zaczyna obliczać na ścianie) Biorąc pod uwagę pracę, jaką właśnie wykonywałem, biorąc pod uwagę szczególną wydajność moją w tym okresie i terminy, do których się zobowiązałem — tracę 10200 franków. I o tę sumę zaskarżę rząd. Zapłacą! Muszą zapłacić co do grosza!

Werdet Należałoby się zastanowić, czy w tym wypadku ma pan szansę...

Balzac Przeklinam ten kraj i tę epokę! (wali się na barłóg). Jestem człowiekiem skończonym, sam pan to widzi.

Werdet Niechże się pan nie rozżala... Przede wszystkim to nie jest prawdą, co pan mówi, a poza

tym rok temu także mi pan mówił, że jest pan człowiekiem skończonym. Reklamowałem właśnie „Serafite“, ale nie chciał mi jej pan dać...

Balzac Złośliwość w mojej sytuacji, Werdet! Niechże pan zrozumie, że nie mogłem jej panu dostarczyć, choćby o jeden dzień wcześniej! Nie mogłem! Czy talent to jest para koni na wyścigach? Gdzie pan znajdzie drugiego takiego autora, który by w ciągu jednego roku, jednego roku, powtarzam, napisał: „Dramat nad brzegiem morza“, „Ojca Goriot“, „Pułkownika Chabert“, „Kontrakt ślubny“, „Serafite“ i 5 to mów studiów obyczajowych XIX wieku, nie licząc prac innych, artykułów do „Kroniki Paryża“ itd. Inny pisarz zdechłby od tej gigantycznej pracy! A jaka nagroda? Pałac pod Fasolą! Proszę! — przykład jednej z najbliższych intryg w kraju, cywilizowanym zdawałoby się, który

wnawia całemu światu, żeocha literaturę. Kabała, kabała! Werdet Może to tylko jakieś przeoczenie administracji? Ostatecznie brutalny sierżant nie jest jeszcze rzędem...

Balzac Nie, myli się pan! Intryga, w którą wszyscy zostali wciągnięci: krytycy, publiczność, rząd i papież! Bo — zobaczy pan — do mego dzieła sam papież nie bawem się wtrąci. Krytycy wytykają mi brak stylu, moraliseci brak moralności, jakbym to ja był niemoralny, a ludzie tej epoki — enotliwi! Jestem pewien, że papież wciągnie moje książki na indeks.

Werdet No, wtedy ma pan zapewnione powołanie do końca życia.

Balzac Panie Werdet, nie na tym chcę zbudować moje powołanie. Powołanie tego rodzaju może sobie cenić pan Aleksander Dumas, Jules Sandeau, Paweł Coq, no i Eugeniusz Sue. Sue! Też talent. Jak można przy takim nazwisku udawać arystokratę?! Eugeniusz Sue jest rezultatem choroby skórnej swego dziadka, tak. A zatem: „Czy od Suego Eugeniusza można nabawić się geniusza?“ (wybucha nagle śmiechem, Werdet także się śmieje). Panie Werdet, słucha pan wiersza godnego tego miejsca i pana Eugeniusza Sue. — Co za wstrętne zimno w tym kryminale! (Grupa aresztowanych zaczyna się nagle śmiać wsadzając na stół Pierre-Blanca i krzycząc:) No, czytaj! Czytaj pan. A to świetnie: powiadam wam, można się ześmiać ze śmiechu. Niech lepiej śpiewa.

Pierre-Blanc (na stole) Ale powtarzajcie refren! To na melodię „Cocou“.

Złapał mnie w stodole Kiedym ścisłał Karole, hop-siup, kiedym ścisłał Karole!

Aresztowani Hop-siup! Kiedym ścisłał Karole!

Pierre-Blanc Mówił mi: „Pśiawiaro, Nie chcesz z giewą stać? Zrobimy cię na szaro, Kiedy cię zaczniesz prać!“

Aresztowani Zrobimy cię na szaro, kiedy cię zaczniesz prać!

Pierre-Blanc Ja mówię im:

„Panowie,

Król-Gruszka, to nie króll!

Parasol koło brzuszka? A palze go sto kul!“

Aresztowani Parasol koło brzuszka, a palze go sto kul!

Pierre-Blanc Krzyknęli, że

zniewaga,

że król, to jest Bourbon,

że jak w ruch puszcza łagę, Wtedy ja zmienię ton!

Aresztowani Ze jak w ruch puszcza łagę, wtedy ja zmienię ton!

Pierre-Blanc Krzyknęli: „Wont do Gwardii“,

A ja im mówię: „Nie! Panowie, ja z Picardii, Karoleci mi się chce!“

Aresztowani Panowie, ja z Picardii, Karoleci mi się chce!

Pierre-Blanc Więc mnie pod pachy capu,

A potem dał papu, Dał mi groch, fasolę,

Ale ja wolność wołę!

Aresztowani Dali mi groch, fasolę, ale ja wolność wołę, Hop-siup, ale ja wolność wołę!

Grandelet (wskakuje na stół, kiedy zebrani biją jeszcze brawo Pierre-Blancowi) Obywatele! Obywatele, spokój. Niczego nie osiągnęli śmiejąc się rząd i naszą sytuację. Zapytajmy lepiej tych panów, przemysłowców i bankierów, którzy zamienili Francję w towarzystwo aktywne, zapytajmy ich, jak długo jeszcze będą nami rządili, naszymi ciałami i naszymi duszami? Jak długo jeszcze za cenę szesnastu godzin pracy na dobę będzie nas król wykorzystywał?

Romeo O, widzieliście go? Gada jak socjalista. Ale nie wiercie mu, to prowokator. Moje katolickie sumienie to powiedziało: prowokator! Nie dał się sprowokować! W mordę socjalistę!

Grandelet Romeo, ty syplasz pod mostem, a nie widzisz własnej sytuacji? Czy śmiecie zmiancie z mostu zasypało ci już nawet sumienie? Słuchajcie mnie! Nasze dzieci pracują w fabrykach, umfiera na suchoty! Nasze kobiety, które pracują ponad siły, i dla kogo?...

Aresztowani Złaz ze stołu! Dlaczego?! Niech mówi, właśnie, że ma rację! Złaz, ty czerwony bydłaku! A kto nas wyzwoli, kto? To jedź nad Loarę do kopalni węgla, zobaczysz wtedy, ja tam byłem. Czemu chcesz ode mnie, to nie ja! Bo w zęby! (szamotanie, biją się, ściągają Grandeleta ze stołu, inni go bronią)

Tobiasz Dzień sądu, dzień gniewu Pańskiego zawieszę nad ludzkim rodzajem. Gwiazdy spadną na ziemię, niczym figi dojrzale...

Lapin (odciągając go) Panie starszy, nie z tej karty czytasz!

Romeo No, już spokój? Szkoda. Trochę się przecież rozruszaliście. O, reżyseria, to wielka sztuka. Co do mnie zaś, to zawsze byłem zwolennikiem Buddy. (śmieje się).

Lapin Czemu napuszczasz ludzi na siebie, ty wszawy Hamlecie?! Chcesz w ryło?

Romeo (naśladowując ton Tobiasza) Synu, idź i nie grzesz więcej... Nie będziesz krałł gęsi cudzych nadaremno!...

(Ciąg dalszy na str. 10)

*) Fragment sztuki o Balzacu.

Tegoroczni laureaci nagrody im. Wł. Pietrzaka

Prof.

Adam Czyżewicz

LAUREAT nagrody naukowej jest trzecim z kolei naukowcem-przyrodnikiem. Poprzednio nagrody z tego zakresu wiedzy otrzymali: prof. Czekanowski, znakomity antropolog i prof. Hirsztel, światowej sławy hematolog.

Prof. Adam Czyżewicz jest twórcą warszawskiej szkoły ginekologicznej. W ciągu swego długiego i pracowitego życia wychował kilku profesorów uniwersytetu, kilkunastu docentów, kilkuset doskonałych specjalistów ginekologów-położników, ogłosił dziesiątki prac naukowych. Osobowość lekarska czcigodnego laureata ukształtowała się pod wpływem ojca, również znakomitego ginekologa, profesora Uniwersytetu Lwowskiego, oraz jednego z twórców nowoczesnej chirurgii — prof. Mikulicza. Oni to wpoili Profesorowi śmiałość decyzji, niezwykłą dbałość o chorych oraz o morale stanu lekarskiego. W pamięci swych słuchaczy pozostaje prof. Czyżewicz jako znakomity wykładowca i pedagog. Wykłady Profesora prowadzone są nie tylko z pełną ścisłością naukową, lecz odznaczają się piękną polszczyzną i barwnością; klinika przy ul. Starynkiewicza rzeczywiście uczy i szkoli młodych adeptów położnictwa.

Surowość prof. Czyżewicza jest surowością mądrą. Nie „sekuje” swych wychowanków, nie przepuści na egzaminie studenta nie znającego przedmiotu i wielu z nich, jak np. piszący te słowa, z wdzięcznością wspominają „obłany” egzamin.

Prof. Czyżewicz nie jest zaszusowanym mołem książkowym. Jest to pełen temperamentu uczonec, znakomity operator.

Niepożyte zasługi położył Profesor w zakresie walki z poronieniami, będąc jednym z pierwszych w skali światowej uczonych stawiających odważnie tę problematykę z punktu widzenia lekarskiego i społecznego. Jednym z najgłośniejszych wystąpień Profesora był referat wygłoszony w r. 1931 w Karlowych Varach p.t. „Późne następstwa poronień”. Również głośnym stał się artykuł ogłoszony po II wojnie światowej w polskiej prasie lekarskiej, dotyczący danych statystycznych śmierci dzieci nieurodzonych w latach międzywojennych.

Zasady postępowania etycznego, opartego na głębokiej podbudowie naukowej, wpoił Profesor tysiącom swych słuchaczy, zaś stały wpływ Jego kliniki na lekarzy i kobiety oczekujące potomstwa ratuje życie niemożliwej do uchwycenia statystycznie, ale obrzynanej liczbie dzieci w całej Polsce. Prof. Czyżewicz jak każdy wielkiej miary uczonec jest człowiekiem skromnym, nie lubiącym rozgłosu, ale dobrze się stało, że Jury nagrody im. Pietrzaka zwróciło uwagę społeczeństwa na Jego osobę. Dobro społeczne osiągnięte przypomnieniem Jego działalności, zrównoważy niewątpliwie Laureato-

wi pewną przykrość, jaką jest publiczne mówienie o czyichś zasługach.

Zespół Redakcyjny przyłącza się w dniu wręczenia nagrody prof. Czyżewiczowi do serdecznych życzeń płynących z serca jego uczniów. „Quod felix faustum fortunatumque sit”.

J. H.

Zofia Trzcńska-Kamińska

PRZYZNANĄ w tym roku nagrodę artystyczną otrzymała rzeźbiarka. Zofia Trzcńska-Kamińska od początku swej twórczości interesowała się sztuką sakralną. Jednakże aż do Powstania — sztuka ta pozostawała trochę na marginesie jej wielkich prac, jak na przykład Kościuszkę z brązu na placu Grunwaldzkim w Poznaniu (znoszonego przez Niemców), posąg Chrobrego, pomnik Czarnieckiego, marmurowe płaskorzeźby w Sejmie i wiele innych równie monumentalnych dzieł. Jednakże w przedwojennej twórczości Zofii Trzcńskiej-Kamińskiej motyw religijny przewijał się stale.

Straciwszy w Powstaniu wszystkie swoje dzieła Zofia Trzcńska-Kamińska poświęciła się obecnie wyłącznie sztuce sakralnej. Matka Boska jest tematem, który najczęściej powtarza się w jej twórczości artystycznej. W pracowni, na ul. Myśliwieckiej w Warszawie, można zobaczyć wiele posągów Najświętszej Dziewicy wykonanych w różnym tworzywie rzeźbiarskim. Laureatka pracuje obecnie nad Stacjami Męki Pańskiej, zamawianymi przez różne kościoły. Próbuje również dalszych rozwiązań najtrudniejszego zagadnienia sztuki sakralnej — posągu Najświętszego Serca Zbawiciela.

Specjalną uwagę poświęca rzeźbiarka problemowi polichromii, który jest niezwykle ważny, jeśli chodzi o masową sztukę kościelną.

Janina Kolendo

PRZYPADŁA jej — jak już wiadomo — nagroda publicystyczna. Janina Kolendo, urodzona w r. 1919 w Warszawie, tu również studiowała historię sztuki. W okresie okupacji bierze czynny udział w pracy kspiracyjnej. Aresztowana przez hitlerowców w r. 1943 zostaje wywieziona do Oświęcimia, gdzie pozostaje pod fałszywym nazwiskiem Zofii K. Grzybowski, aż do momentu wyzwolenia. Od 1945 r. do 1947 r. Janina Kolendo jest kierownikiem Agencji Fotograficznej Filmu Polskiego w Warszawie. W r. 1947 wyjeżdża z ramienia redakcji „Dziś i Jutro” do Stanów Zjednoczonych. Po powrocie kieruje placówką „Wystawa i Wnętrze” uczestnicząc m.in. aktywnie w organizowaniu Wystawy Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu w r. 1948.

Od r. 1949 Janina Kolendo jest dyrektorem nowopowstałego wydawnictwa Pax. W okresie od 2 lutego do 29 czerwca 1951 r. pisze powieść pt. „Szukając drogi”, która jest prekursorską próbą podjęcia przez pisarza katolickiego w Polsce po wojnie współczesnej problematyki ideologicznej.

Z prac publicystycznych Janiny Kolendo ogłoszonych na łamach „Słowa Powszechnego” i „Dziś i Jutro” należy wymienić artykuły o twórczości Anny Seghers i Strykowski, o internacjonalizmie, o obchodach pierwszomajowych, o inwazji imperialis-

tycznej na Korei, o amerykańskim stylu życia, o pojęciu miłości bliźniego, o Kościele w świecie współczesnym, o aktywności kulturalnej katolików we Froncie Narodowym czy wreszcie artykuł o Duchu Świętym drukowany przed dwoma tygodniami w zielono-świętecznym numerze „Dziś i Jutro”. Kilkanaście dni temu Janina Kolendo została obrana jedną z delegatek kobiet polskich na Kongres Kobiet w Obronie Pokoju, mający w czerwcu obradować w Kopenhadze.

Włodzimierz Wnuk

DRUGI z kolei nagrodzony publicysta — Włodzimierz Wnuk — urodził się w r. 1915 w Zakopanem, gdzie też uczęszczał do gimnazjum humanistycznego. W latach 1933—1937 studiował na wydziale prawnym Uniwersytetu Poznańskiego, uzyskując w r. 1937 dyplom magistra praw. W czasie studiów drukował w prasie literackiej pierwsze swoje prace. W r. 1939 objął stanowisko sekretarza Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Aresztowany przez hitlerowców przebywał w latach 1940—41 w obozach koncentracyjnych (Sztuthof, Sachsenhausen, Gusen). Po zwolnieniu z obozu mieszkał przez rok w Zakopanem, współpracując jednocześnie z prasą podziemną w Warszawie. Poszukiwany przez gestapo przeniósł się do Warszawy, gdzie w latach 1943—44 ukrywał się pod przybranym nazwiskiem pracując w prasie podziemnej. Opracował wówczas wspomnienia z pobytu w obozach koncentracyjnych, które weszły m.in. do książki wydanej w Warszawie w r. 1943 pt. „Z pierwszej linii frontu”. Jako uczestnik Powstania Warszawskiego po jego stłumieniu ukrywał się w Zakopanem, po czym, po wywołaniu, przeniósł się do Krakowa. Tam w latach 1945—46 studiował filozofię ścisłą na Uniw. Jagiellońskim. W r. 1947 przeprowadził się na stałe do Sopotu, gdzie od r. 1951 pełni funkcję sekretarza Woj. Komisji Inteltektualistów i Działaczy Katolickich w Gdańsku. Od r. 1952 jest członkiem Komitetu Miejskiego Frontu Narodowego w Sopocie. Przez sześć lat pełnił funkcję członka zarządu Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich.

Od r. 1945 Włodzimierz Wnuk drukował swoje prace w periodykach katolickich.

Wydał zbiór reportaży „Wiosna nad Motławą” (Pax 1952), za który właśnie otrzymał nagrodę publicystyczną. W chwili obecnej kończy Wnuk pracę nad zbiorem reportaży o Warmii i Mazurach.

Jerzy Krzysztoń

LAUREAT nagrody młodych im. Włodzimierza Pietrzaka, Jerzy Krzysztoń, urodził się w r. 1931 w Lublinie. W okresie wojny przebywał w Związku Radzieckim i na Środkowym Wschodzie, a od r. 1944 do 1948 w Indiach, przewiezony tam wraz z kolonią dzieci polskich. W r. 1948 wraca Krzysztoń poprzez Afrykę do kraju. Po zdaniu egzaminów maturalnych zapisuje się na Wydział Humanistyczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie jednocześnie studiuje filologię polską i angielską. Po jedynce noweli i opowiadania publikowane przez Krzysztonia w prasie katolickiej weszły do tomu pt. „Opowiadania Indyjskie”, nagrodzonego przez Jury Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Oprócz prozy artystycznej Jerzy Krzysztoń uprawia także krytykę literacką. Od roku pracuje on w dziale redakcyjnym wydawnictwa Pax.

WOLNA TRYBUNA

„Jedyne prawo miłości”

W przedmowie do „Opowiadań indyjskich” Jerzego Krzysztonia Antoni Gołubiew trafnie uchwycił zasadniczy motyw całej książki. Jest nim głód miłości. „Ten głód bezinteresownej, pełnej zaparcia się siebie miłości — zaznacza wybitny pisarz — ukazany jest wielokrotnie — biegnie on przez wszystkie opowiadania, czasem jawnie, szerokim łożyskiem, czasem głęboko ukryty nie tylko dla obcych oczu, lecz również dla ukazywanych przez autora postaci. Ale jest zawsze głównym motorem działania, przyczyną nadużyć i zbrodni, dźwignią wzniesienia i bohaterstwa, tajemnicą upadku”.

Istotnie, jeśli przyjąć, że u podstawy dzieła literackiego stoją zawsze jakaś „teoria rzeczywistości”, to teoria ta u Krzysztonia wyglądałaby mniej więcej tak:

ludzie mogą się różnić od siebie zabarwieniem skóry, rasą, językiem, obyczajami, wierzeniami czy poglądami — nigdy jednak nie przestaną ciężać ku sobie uczuciowo, dążyć do jak najściślejzego zbliżenia się do siebie, tęsknić do współżycia i współodczuwania, słowem: do braterskiej miłości, gdyż jest to najistotniejszą cechą ich natury, bo bez tego dusza ich odezwie się, świadomość gaśnie, a wola rozkłada, jak u Bortona w „Plantacji”.

To wyraźnie nazwane przez autora „jedyne prawo miłości” wywołuje w duszy każdego człowieka wieczne a nigdy nie ugaszone pragnienie. Żaden z bohaterów Krzysztonia nie osiąga pod tym względem nasycenia tej żywiołowej potrzeby serca, chyba tylko w śmierci. Jest to niezmiernie charakterystyczne dla autora. Dlatego też zapewne wszystkie jego nowele mają tragiczne zakończenie.

U wielu sławnych pisarzy, jak u Sępa-Szarzyńskiego, Byrona czy Leopardiego, myśl o miłości wywołuje również niemal stałe skojarzenie z myślą o zagładzie. Tylko że u nich chodzi o miłość indywidualną, miłość między innymi do wybranej kobiety, u Krzysztonia zaś uczucie to pojęte jest w najszerszym rozumieniu tego wyrazu, jako chrześcijańska miłość bliźniego. Owszem, miłość płciowa zdaje się być z tego zakresu całkowicie wykluczona i pojmowana jest, a przynajmniej pokazywana (wyłącznie jako zespół przeżyć zmysłowych. Zaznaczyć jeszcze należy, że nie ma ona nawet charakteru naturalnego a niezwalzonego po pedu. Natomiast miłość bliźniego nie jest tylko nakazem moralnym czy religijnym. Stanowi ona zawsze najpotężniejszą potrzebę człowieka, całkowity sens jego bytowania duchowego.

Najdobitniej wyraża się to już w pierwszym opowiadaniu, „Wspomnienie indyjskie”, które stanowi jak gdyby przedświade i zarazem syntezę całej książki Krzysztonia.

Polak opuszczający Indie żegna się ze swym tubylczym przyjacielem, Sitaramanim, którego poprzednio gościł na wieczery wigilijnej. Pożegnanie odbywa się w zgiełku i pośpiechu. „Starając się opanować — opowiada bohater noweli — jak najbardziej bezuczuciowo rzekłem: „Well, Sitaramani... Good luck!” „Ale Hindus...” zdjął powoli z szyi małe srebrne pudełeczko, w którym pobożni noszą szczyptę prochu ojca, i wyjąwszy stamtąd białą odrobinę opłatka milcząc przelamał ją ze mną”. W ten sposób nasz zdawkowy obyczaj odzyskuje dzięki cudzoziemcowi swoją pierwotną godność symbolu braterstwa, niezastąpionego środka chwilowego przynajmniej całkowitego zespolenia duchowego. Szczególnie silnie wyraża to akord końcowy: „Jestem pewien, przyjacielu, że gdy będę odchodził

w ostatnią w moim życiu wędrówkę, staniesz przede mną, wysoki i jasny jak wtedy, z odrobiną świętości w dłoni, małym okruchem opłatka...”

Głód miłości może więc być zaspokojony tylko w chwili śmierci. Ciękawą jest przy tym, że Krzysztoniowi nigdy nie chodzi tu o ofiarę z życia dla osoby kochanej. Raczej można by mniemać, iż śmierć jest jedynym środkiem przedłużenia w nieskończoność uchwyczonego w duszy przelotnego momentu zaspokojenia tęsknoty do człowieka, tej najbardziej zachłannej a nienasyconej w tym życiu potrzeby serca.

W „Plantacji” murzyn Joachim postanawia początkowo zamordować białego uwodziciela swojej córki, Maulana, w ostatniej jednak chwili kieruje broń przeciw sobie. Widocznie zemsta nie zaspokoiłaby jego serca, gdyż byłaby sprzeczna z „jedynym prawem miłości”.

Jak było wspomniane, miłość do kobiety występuje u Krzysztonia za zwyczaj w wyglądzie płciowym i posiada wskutek tego rangę bardzo niewysoką. Stanowi ona raczej namiastkę, rodzaj jakiegoś środka oszałamiającego, kojącego czasowo tęsknotę do istotnego zbliżenia się do osób na prawdę kochanych.

Borton w „Plantacji” uwodzi Maulana, aby znaleźć ulgę w dręczącej go nostalgii oraz w nieznosnym poczuciu osamotnienia. Narayan w „Ojcowskiej koszu” w ramionach Katherine tłumy męką wyrzutów sumienia z powodu zdrady, jakiej dopuścił się wobec swoich najbliższych. Pociąg Prasadę do córki sąsiada Sakdala w „Tanie” znika natchnieniem, gdy występują na widownię uczucia wyższej rangi, współczucia i współdziałania z całą wsią.

Jedynie w „Powiastce o przewoźniku” miłość do kobiety posiada cechy uświęcającej ją bezinteresowności. Sprawia to nie tyle przepaść oddzielająca indyjskiego nędzarza od żony lekarza angielskiego, ile charakter uczucia i okoliczności, w jakich wyklikowało. Sandzu pokochał „memsahib” z wdzięczności za jej dobroć, z jaką go pielegnowała. Pokochał ją, pomimo że była ciężarna, a więc według jego wierzeń — nieczysta. Nie pragnął też niczego więcej, jak tylko okazać jej tę swoją wdzięczność. Dla tego celu poświęcił wszystko, co mógł. W końcu jednak pękła a niedosiężna „memsahib” odchodząc odeń na zawsze minęła go zaledwie zauważwszy.

Mało jest w literaturze utworów malujących miłość do kobiety w sposób podobnie dyskretny i wzruszający.

Bardziej jeszcze wstrząsające jest jednak opowiadanie „Ojcowska koszula”. Ilustruje w nim autor przekroczenie swego „prawa miłości” w sposób zaiste przejmujący.

Narayan, syn nędzarza, robotnika Hindusa, dzięki swojemu talentowi poetyckiemu oraz szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zdołał się wydotać z beznadziejnego dna społeczności indyjskiej. Bał wybija się na szczyty i staje się sławnym literatem na cały świat „cywilizowany” na kształt jakiegoś Rabindranatha Tagore. Żyje zbyt koczowniczo, posiada „ukochaną”, Katherine, „białą” kobietę i otoczony jest zgromadzeniem narodowych reporterów, którzy notują każde jego ważne dla „ludzkości” słowo. W zamian za to musi się jednak wyrzec swojej dotychczasowej przeszłości. Ukłuzni wielbicieli jego talentu wynajdują mu wspomnienie, książkę pochodzenia. Aż przy jakimś jubileuszu, wśród wielu wspomnianych podarków, znalazła się zawiąnięta w gazetę stara, ojcowska, odzież dziedziona po dziadku koszu. Ojciec umarł i z kolei przekazał ją swojemu synowi. Koniec. Całą resztę, bez

(Dokończenie na str. 5)

CZYTAJ CIE

„SŁOWO POWSZECHNE”
PISMO CODZIENNE

(Z okazji przyznania Nagrody Młodych im. Wł. Pietrzaka Jerzemu Krzysztoniowi)

Zygmunt LICHNIAK

OBRACHUNKI ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ (37)

INDIE SĄ BLISKO

NAGRODĘ Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka przyznano w tym roku Jerzemu Krzysztoniowi. Należała mu się zasłużenie. Nagroda Młodych im. Wł. Pietrzaka jest bowiem od kilku już lat formą publicznego wyróżniania talentów nowych, zdecydowanie wyodrębniających się spośród narastających szeregi młodych twórców katolickich. Nagroda Młodych jest wyrazem ufności w rozwój i dalszy proces krytyczny tych talentów, jest wyrazem wiary w ich ciągłe samostanowienie się ideowe, w ich niestanną pracę nad sobą i nad dziełami lat przyszłych. Nagroda Młodych jest więc jednocześnie zobowiązaniem.

Do przyznania tegorocznej Nagrody Młodych Jerzemu Krzysztoniowi skłoniły członków jury „Opowiadania indyjskie“^{*)}. Książka ta stanowi debiut dwudziestodwuletniego pisarza. Jest zarówno podsumowaniem pierwszego etapu jego twórczości, jak i zapowiedzią dalszych etapów, dalszego ciągu procesu rozwojowego. Omawiali tę książkę recenzenci i w „Słowie Powszechnym“ i w „Dziś i Jutro“. Określał najogólniej jej wartości autor przedmowy do „Opowiadań indyjskich“. Zwrócono już uwagę na ich duże walory, nie ukazując drobnych minusów. Dziś jednak wypada jeszcze raz pochylić się nad opowiadaniem młodego laureata, by możliwie najpełniej określić ich ideowo-artystyczny sens.

Znamy niektóre z tych opowiadań od dawna. Ukazywały się na łamach „Tygodnika Powszechnego“ i „Dziś i Jutro“. Jedno z nich zdobyło Krzysztoniowi pierwszą nagrodę literacką na wewnętrznym konkursie KUL-u. Już wtedy każdy czytelnik tych opowiadań czuł, że pisat je ktoś „z pazurem“, już wtedy każdy czytelnik wiedział, że Jerzy Krzyszton należy nie do rzędu kapryśnych, przypadkowych i szybko przemijających debiutantów, ale do rzędu tych, którzy pójdą dalej, zrobią więcej, sięgną głębiej.

Opowiadania dość szybko zsumowały się w paxowski tom o zielonych okładkach. Tom potwierdził wzbudzone poszczególnymi publikacjami nadzieje. Jest owym „dalej“, i „głębiej“, jest czymś więcej niż debiutem, jest debiutem dojrzałym.

Dziś, nagradzając ten debiut zaszczytnym wyróżnieniem, czas nazwać jak najdokładniej się, która pozwoliła autorowi na zwycięską walkę z oporem materiału, się, która uchroniła go przed łatwizną drugorzędnych efektów, się, która na dała jego książce walor ideowo-artystyczny dojrzałości.

Najprościej: Krzyszton widzi świat wyraźnie, widzi konkretne konflikty międzyludzkie, widzi społeczne zawężenia spraw tak ogólnych, jak cierpienie czy miłość. Krzyszton wychodzi naprzeciw konkretnego człowieka, a nie rozprawia z człowiekiem „w ogóle“. Jest ambitnym kronikarzem i uczestnikiem czynnym wielkiego przełomu, który dzieje się w czasie i przestrzeni, aby mógł działać realnie i poza czasem i przestrzenią. Krzyszton wie, jakiego świata chce, z jakim walczyć, po czyjej stronie.

Konkretnie: Krzyszton stanął po stronie walczących o świat, który zerwać musi pęta kapitalizmu i zniszczyć konsekwencje jego imperialistycznych wynaturzeń, o świat, który przywraca życiu prawa wolności, równości i sprawiedliwości społecznej.

DZIEKIEM niemal wydarty dniom spokojnym i łatwym, burzą wydarzeń wojennych zagnany aż do Indii, młody pisarz patrzył na świat wyzysku, głodu i nędzy, na kraj ujarzmiony przez rządzących klikę, na kalkuckich żebraków, bombajskich robotników, na ludzi spychanych do rzędu zwierząt.

Młode coży zwykle chcą widzieć kolorowo. Młody umysł chce szeregować zjawiska w ogólne kategorie ponadczasowych i pozaprzesztych pojęć. Młode pióro chce powierzyć kartkom papieru obrazy pełne egzotyki, odmiennej aury, drażniącego niezwykłością klimatu.

Cóż prostszego, coż łatwiejszego, coż zgrubniejszego w tej sytuacji niż dać się uwieść tym pokusom, wiodącym na drogę wielkiego grzechu pisarskiego, bo na drogę najniższego oporu! Mógł Krzyszton nie wytrzymać próby. Powstałyby opowiadania parne, duszące, podekscytowane. Kalkuta czy Bombaj jawiłyby się w malowniczych draperiach egzotycznej tajemniczości. Ot, jakieś tam powielaczowe reprodukcje osen dowszczyzny. Jednak młody Krzyszton nie dał się uwieść łatwiznie natrętnej egzotyki.

Mógł Krzyszton ulec pokusie łatwych uogólnień. Coż prostszego, niż pisać w Polsce o Indiach a ulegając namowom ku taniej metafizycznej nauce stwierdzić, że i tam są ludzie, że i tam ludzie kochają i cierpią, że i tam ludzkie dusze poddane są ciągle działającym prawom przemian wewnętrznych. Złą przyszłość wyrządzają młodemu pisarzowi ci, którzy z zapisu artystycznego konkretnych spraw ludzkich, w które wtopiona jest sprawa ogólnoludzka, starają się uczynić ogólnikowe konstatacje, że miłość i cierpienie są wszędzie, że człowiek zawsze musi kochać i zawsze musi cierpieć. Oczywiście, to prawda. Ale odkryta już i artystycznie wyrażona tysiące lat temu. Zadaniem pisarza jest odkrywać tę prawdę w każdorazowym układzie sił historycznych, zadaniem pisarza jest ukazywać wzajemną zależność tych spraw i ich związek z ludzką walką o życie ludzkie, o ludzką godność. Że człowiek kocha, cierpi, cieszy się i smuci, to twierdzenie, którego literatura już nie potrzebuje by dowodzić. Gdyby pozostała na tych postulatach, zaprzeczyłaby sensowi swego istnienia, którym jest poszerzanie człowieka, pogłębianie serca ludzkiego o cały nowy, narastający w walce i trudzie budowy świat. Ulec takim postulatam ogólnikowości znaczyłoby ulec słabości pisarskiego wygodnictwa. Jerzy Krzyszton nie dał się jej uwieść. Umknął łatwiznie niezobowiązujących powszechników.

Mógł jeszcze popaść w niebezpieczeństwo deklaratywności. Znany też smutną chorobę młodych (i nie tylko młodych) pisarzy, których głębokie przekonanie o słuszności reprezentowanej przez nich sprawy przynagla do nadmiernych uproszczeń artystycznych, powodujących załamania wewnętrznych proporcji między artystycznym wnioskiem a artystycznym argumentem. Znany słabość zbyt łatwego, zbyt taniego optymizmu, który wynika ze zbyt emocjonalnego, zbyt krótkowzrocznego widzenia powikłań społecznych.

Jerzy Krzyszton w „Opowiadaniach indyjskich“ i tego błędu się ustrzegł.

ZDOLNOŚĆ wystrzegania się po myłek typowych dla utworów o tak ambitnym zamierzeniu jak paxowski tom opowiadań młodego laureata, zdolność podejmowania i — co ważniejsze — pozytywnego reali-

zowania tak ambitnego zamierzenia nadają określeniu „debiut dojrzały“ nie wagę głołosłownego efektu, lecz się uargumentowanej konstatacji.

Podsumujmy: Jerzy Krzyszton w „Opowiadaniach indyjskich“ nie popadł w błąd efektywnej egzotyczności, nie pozwolił uwieść się łatwym ogólnikom, nie uwikłał się w tania deklaracje ideowe, w stwierdzenia aprioryczne, pozbawione argumentacji ideowo-artystycznej. Jerzy Krzyszton w „Opowiadaniach indyjskich“ dał obraz życia Indii, obraz prawdziwy, realistyczny, ukazał konkretne ludzi w konkretnej walce o konkretne cele polityczne, wyraził artystycznym językiem czynną akceptację i współdziałanie w realizowaniu idei wyzwolenia i równości społecznej.

„Opowiadania indyjskie“ są książką, która dzięki swoim dokonaniom ideowo-artystycznym służy sprawie wolności, sprawie postępu, sprawie pokoju, a tym samym służy — już nie ogólnikowemu, ale konkretnemu — człowiekowi. Rzeczony humanizm opowiadań Jerzego Krzysztona uzasadniony jest i przesyciony konkretną treścią ideowo-polityczną, konkretnym przeżyciem społecznym, konkretną ideą walki o postęp.

Nie jest rzeczą przypadkiem, że w roku 1953 ta właśnie książka wysunęła Krzysztona na czoło kandydatów do Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka, tak jak nie jest przypadkiem, że konsekwentny proces krytyczny sprawił, że najzdolniejszy przedstawiciel młodego pokolenia pisarzy katolickich taką właśnie książkę napisał.

Dzięki czemu bowiem mógł nam dać Jerzy Krzyszton „Opowiadania indyjskie“? Talent? Uzdolnienia?

»Jedynie prawo miłości«

denną otchłań żalu i piekło wyrzutów sumienia, pozostawia autor „czulej duszy“ czytelnika. Oto umiar!

W noweli tej odkrywa nam zarazem Krzyszton najistotniejsze źródło wszelkich przedziałów społecznych. Jest nim oczywiście świadome czy nieświadome przestąpienie „jedynego prawa miłości“. W ogóle ten społeczny silnie dźwięczy we wszystkich tych opowiadaniach. Jak żeby zresztą mogło być inaczej. Toć sam temat musi narzucać zagadnienia odrębności rasowych, a właściwie kulturalnych, stosunku białych ciemniejących do ujarzmionych Hindusów czy Murzynów, wyzysku gospodarczego ludów kolonialnych i istniejącej w takim czy innym stadium walki klasowej. Najbardziej typowym pod tym względem opowiadaniem jest „Tama“ przedstawiająca w nader wyrazistym skrócie obraz wsi indyjskiej walczącej z wyzyskującym chłopów maharadzą, który w dodatku osusza im grunta powodując zniszczenie zasiewów i ponór bydła. Dzięki bogactwu rysów obyczajowych stanowi ona niewielki epos, jakby „Placówkę“ czy „Chłopów“ przeniesionych na grunt tak dalece obcy. Podobnie obszerne malowidło przedstawia „Plantacja“, gdzie oglądamy znowu stosunki panujące na wsi środkowo afrykańskiej. W „Białogębym“ mamy już wyraźnie pokazaną walkę „kolorowych“ robotników miejskich prowadzoną pod przewodnictwem komunistów z kapitałem własnym i obcym. Widzimy tam nawet zdjęta może z natury, ale niezbyt przekonująco napisaną scenę aresztowania żony Ghandiego przez policję angielską.

Walka z wyzyskiem stanowi więc osi intrygi większości opowiadań. Co prawda ulicznik Bihari z „Ulję

Oczywiście. Nagradzając ten tom, nagrodzono i talent. Bez talentu nawet najbarłiwszy ideowo pisarz — nie jest pisarzem. Ale nawet najbardziej utalentowany pisarz bez właściwego, postępowego rozumienia świata będzie zgubionym w swoim bogactwie biedakiem. Jerzy Krzyszton to nie tylko talent, to także — czy raczej przede wszystkim — pisarz dokonujący świadomego wyboru, pisarz walczący o sprawę wspólną wszystkim, którzy dokonali słusznego wyboru.

I taki jest dla nas zasadniczy sens przyznania tegorocznej Nagrody Młodych im. Wł. Pietrzaka.

NAGRODA ta jest jednak — jak już wiadomo — nie tylko wyróżnieniem. Jest w równej mierze zobowiązaniem. Wyróżniając odważny i twórczy proces kryształizacji świadomości pisarskiej, wyróżniając ciekawy i oryginalny talent pisarski, zobowiązuje jednocześnie do pogłębiania świadomości, do kształcenia i rozwijania talentu.

Dlatego „Opowiadania indyjskie“ należy odczytać także jako zapowiedź dalszej pracy i wysunąć z nich — obok ukazanych już wniosków dopingujących — i wnioski ostrzegawcze. Pochwała i radość dokonania w niczym nie może przeszkadzać analizie niedociągnięć.

„Opowiadania indyjskie“ są dojrzałym debiutem, ale debiutem. Należy więc zasygnalizować te niebezpieczeństwa, o które — unikając, jak było powiedziane, niebezpieczeństw zasadniczych — ociera się chwilami Jerzy Krzyszton.

Zwrócono już uwagę (zrobił to Sławomir Białut w „Dziś i Jutro“ częściowo Leszek Krzyszczkowski w „Słowie Powszechnym“), że poszczególne

głębokie całości opowiadań różnią się między sobą siłą artystycznego wyrazu. tłumaczy to chronologia ich powstawania i chronologia dojrzewania świadomości ideowej oraz talentu pisarskiego Krzysztona. Mówiono również o skłonnościach naturalistycznych młodego pisarza. Słowo za słowem, nie może być mowy o naturalizmie tam, gdzie jest on tylko cieniem zapożyczeń formalnych. Ale sama myśl ostrzeżenia pisarza przed nadmiernym rozlubowaniem w swoistym antyestetyzmie realiów wydaje się słuszną. Zwracano także uwagę na nadmierną chwilami ostrożność czy wieloznaczność w sugerowaniu rozwiązań oraz pewne — nazwijmy to umownie — europeizowanie psychologii bohaterów z Indii.

Najogólniej zastrzeżenia te — czy raczej ostrzeżenia — dałoby się chyba zamknąć w takim sądzie: Jerzy Krzyszton w „Opowiadaniach indyjskich“ słusznie i godną pochwały ostrożność chwilami przesuwając poza granice zdrowej strategii pisarskiej, popada w skłonność ku nadmiernym rygorom przemilczeń lub niedomówień. Prymitywnie można by to określić przechytrzeniem pisarskim. I tak, wystrzegając się łatwizny natrętnej egzotyki, zacięra chwilami specyfikę indyjskości (exemplum: częściowo „Ojowska koźzula“). Wystrzegając się łatwej ogólnikowości, popada w swoistą elephantiasis wylczeniowych realiów. Wystrzegając się — najsluszniej! — deklaratywności, przesadza w konspirowaniu point sytuacyjnych (exemplum: „Dzień targowy“). Ceniąc motywy tej ostrożności musimy widzieć w niej także element przesady, co z niedowładu selektora świadomości, co z lekliwego ściszenia głosu do niesłyszalnego chwilami szeptu.

Nie jest to tylko zagadnienie warztatu pisarskiego. Jest to przede

(Dokończenie na str. 11)

Dokończenie ze str. 4

Chowringhee“ ginie od salw karabinowych policji, nie wiedząc właściwie za jaką sprawę, ale obok niego mamy już nie tylko jednostki, ale i całe masy uświadomionych proletariuszy. Hasła postępu i przebudowy ustroju przywoła swoim współbractwem z szerokiego świata żołnierze, jak Prasad spod Monte Cassino czy studenci, jak Murzyn Joachim. Szerzą się też już one wśród mas robotników wielkomiejskich.

I w tym wypadku źródłem wszelkiego działania jest miłość, ściślej — współzucie. Tak jest w „Tamie“, „Plantacji“, w „Ulję Chowringhee“, w „Rękach“. Najbardziej jednak uwydatnia się to w „Białogębym“.

Ścigany przez policję student-komunista chroni się w siedlisku niedzary. Oczywiście wszyscy natychmiast organizują mu pomoc. Trzeba przecie pomóc człowiekowi w niedoli. W ten sposób cienny wyrobnik indyjski, Białogęby, zostaje wciągnięty do akcji komunistów i ginie w ich szeregach. Ginie zresztą bynajmniej nie przypadkowo. Oto w czasie demonstracji ulicznej ujrzał dwie kobiety napastowane przez uzbrojonych ludzi, którzy jedną zranili, a drugą chciały uwiezić. Znowu więc musiał rzucić się im na pomoc — w imię „jedynego prawa miłości“.

Wszystkie te sprawy oglądamy na tle niezmiernie obcym. Egzotyzm krajów opisywanych przez autora bije w oczy na każdym kroku. Jest to skutkiem bogactwa dostrzeżonych przezeń szczegółów tamtejszej rzeczywistości. Ale jest to zawsze egzotyzm samego tła, a nie ludzi i ich spraw. Owszem, dziwnie obcy i niezrozumiali na tym tle wydają nam

się właśnie Europejczycy i ich rola, a nawet obyczaj oglądane oczyma bohaterów Krzysztona. Nawet sens naszej wigili musi nam dopiero autor wytłumaczyć. Tak, ci ludzie, Hindusi czy Murzyni, są przeciw sobie. To „białi“ są wśród nich obcy, a nawet wrocy.

Zrozumienie tego zawdzięczamy niewątpliwie talentowi pisarskiemu autora, to znaczy — jego skłonności do obserwacji, jego wyobraźni, jego wyjątkowości uczuciowej i zdolności intuicyjnego wczuwania się w duszę innych ludzi, popartym świadomym i rzetelnym wysiłkiem twórczym. Ciągłość tego trudu widoczna jest na każdym kroku, zwłaszcza dla kogoś, kto sam usiłował „tworzyć“. Widać ją w mrówczej pracy notowania spostrzeżeń, w niestannej dobałości o dobranie odpowiedniego wyrazu artystycznego dla ich odtworzenia, w zadziwiającej oszczędności tworzącej przy konstruowaniu utworów, w umiejętności doborowania tonów i akordów w ich kompozycji dla wzruszenia czytelnika. Niemał każde opowiadanie przez to wygląda, jakby było napisane przez innego autora. Najwidoczniej do każdego przystępował on z na nowo wypracowaną teorią swej sztuki. Tylko „teoria rzeczywistości“ pozostaje zawsze ta sama.

W związku z tym, przyznając, że nie całkiem zrozumiałe wydają mi się zastrzeżenia czy wahania Gołubiewa w jego przedmowie na temat „pisarstwa“ Krzysztona. Zdaje mi się bowiem, że pisarzem nazywamy każdego człowieka, który napisał choćby jedną książkę godną przeczytania.

A chyba książka Krzysztona warta jest czytania?

Stanisław Rembek

*) Jerzy Krzyszton: Opowiadania indyjskie, wyd. „Pax“, Warszawa 1953 str. 241.

ZAGADNIENIE stosunku między ludzkim dążeniem do zbawienia duszy a ludzkim dążeniem do wszechstronnego rozwoju na ziemi jest zagadnieniem dla wierzącego podstawowym. Ustawienie tych dwu dążeń w świadomości katolika w sposób właściwy, tak aby realizacja każdego z nich nie odbywała się z uszczerbkiem dla drugiego, aby poświęcając całe życie sprawie zbawienia jako celowi nadrzędnemu równocześnie pozostać czujnym wobec losu czło- wieka na ziemi oraz wobec wołania historii — właściwe ustawienie tych dwu płaszczyzn jest szczególnie ważnym zadaniem dla katolików współczesnych. W świecie przeżyającym kryzys starych form bardzo łatwo o postawę błędną i szkodliwą zarówno w stosunku do nadnaturalnej misji Kościoła, jak i postępowych dążeń ludzkości, jeżeli nie rozróżni się w sposób dość precyzyjny i nie przed stawiający wątpliwości tego, co jest niezmiennie i ma charakter boski od tego, co doczesne i ma charakter ludzki.

Na naszych oczach dokonuje się dzisiaj mistyfikacja moralna na wielką skalę, która usiłuje związać religię ze sprawą przetrzanych form społecznych, a przygotowywaną pizewi krajom socjalistycznym nową wojnę przedstawiać jako „krucjatę w obronie wiary i cywilizacji chrześcijańskiej”, zjednując dla niej uczucia religijne ludzi wierzących. Mistyfikacja ta wyrosła z nicości moralnej ideologii burżuazyjnej i potrzeby szukania w religii moralnego sztychu, który by tę nicość mógł osonić. Je-

żeli jednak mimo to zdołała zatoczyć tak szerokie kręgi i wprowadzić w błąd tylu katolików, to dlatego że niezależnie od motywów klasowych znajduje ona oparcie w obciążeniu umysłowości szerokich rzesz katolickich błędem myślowym intrętyzmu, którego istota polega właśnie na zamazywaniu istnienia dwu rozmaitych płaszczyzn — „boskiego” i „cesarskiego”. Pod pozorami gorliwości o to, by wszystkie bez wyjątku dziedziny życia przekształcić na sposób „katolicki” kryje się niebezpieczeństwo nadużywania katolicyzmu tam, gdzie nie daje on określonych rozwiązań, a więc w pierwszym rzędzie w wyborze stanowiska politycznego przez katolików. Cóż lepiej sprzyja ukryciu przed oczyma mas obiektywnego faktu, że stanowisko polityczne obozu kapitalistycznego jest determinowane interesami wąskiej grupy wielkiej burżuazji, jak nie integrystyczne założenie, że religia określa konkretne stanowisko polityczne? Dlatego też niezależnie od zniekształcenia postawy religijnej odgrywa integrystyzm rolę ideologicznego sprzymierzeńca wychodzących z obozu kapitalistycznego usiłowań nadużywania religii. Rozbraja on katolików z umiejętności rozgraniczenia rzeczywistych interesów religii od interesów zagrożonych przez rewolucję klas społecznych, które się na religię powołują, czyni ich bezkrytycznymi i uległymi wobec głoszonego przez politykę reakcyjną hasła „krucjaty w obronie chrześcijaństwa”. Integrystyczny przesąd, jakoby podział polityczny był w swojej istocie wynikiem po-

Janusz ZABŁOCKI

działu religijno-światopoglądowego, jest dziś oparciem dla inspiracji amerykańskiej, usiłującej w krajach demokracji ludowej przekształcić odrębności światopoglądowe w przeciwieństwa polityczne.

Toteż nie jest przypadkiem, że najbardziej społecznie postępowe ośrodki katolickie stawiają dzisiaj postulat wyraźnego i bezkompromisowego ograniczenia tego, co cesarskie od tego, co boskie. Rzucor przez Emmanuela Mounier hasło „zerwania między chrześcijaństwem a ustalonym nieładem” urasta do programu tych młodych sił katolicyzmu.

Integrysty wszystkich odcieni czynią tę tendencję do rozróżnienia płaszczyzn zarzut „rozdzielania”, które odgradza rzekomo świat od wpływu wiary i hamuje proces uświęcania świata. Te demagogiczne zarzuty są pozbawione podstaw.

Rozgraniczenie tego, co doczesne i zmienne od tego, co wieczne i niezmiennie dokonywane jest nie po to, by to pierwsze wyemancypować spod wpływu tego drugiego, ale przeciwnie — po to, by je w sposób właściwy podporządkować i zespolić.

„Distinguer pour unir” — „wyodrębnić, aby zjednoczyć” — ta formuła Maritaina może służyć za wytyczną dla dokonywanej przemiany. „Rawda pozostaje — stwierdził

O BOSKIM

gdzieś Mounier — że chrześcijaństwo jest dzisiaj we Francji hamowane bardziej pomieszaniem pojęć niż zbytnią skłonnością do ich rozróżniania”. Jeżeli zaś tak jest we Francji, której katolicyzm cieszy się opinią intelektualnie przodującego, to coż powiedzieć można o tych krajach, gdzie kultura życia religijnego znajduje się na poziomie niższym?

Wobec pojawiających się wśród katolików błędów w rozumieniu tego za- gadnienia warto zająć się nim bliżej oraz podjąć próbę prostowania nie- słusznym poglądów.

IMMANENCJA W SŁUŻBIE TRANSCENDENCJI.

W Kościele rozróżnienie między aktywnością zwróconą w kierunku Boga a aktywnością zwróconą w kierunku świata występuje w postaci ścierania się dwóch skłonności — do „transcendencji” i do „immanencji”.

Te dwa terminy, które pojawiają się ostatnio w naszej publicystyce, wymagają bliższego wyjaśnienia. Cóż one oznaczają?

W teologii katolickiej mówi się o Bogu, że jest zarazem transcendentny ponad wszelkim stworzeniem i immanentny w nim, immanentny w dwójaki sposób — przez fakt Stwo-

żenia i przez fakt Wcielenia. Jednakże pojęcia transcendencji i immanencji nie są równorzędne. Pojęcie drugie ma w stosunku do transcendencji Bożej charakter przypadłości, podobnie jak stworzenie, w którym Bóg jest immanentny, ma charakter przypadłości w stosunku do Niego samego.

Cóż oznaczają te zasady w analogicznym zastosowaniu do Kościoła? Oznaczają one, że Kościół z jednej strony przekracza swoim celem doczesność i historię, jest wobec niej transcendentny. Z drugiej strony zaś jego cel nie może być zrealizowany w oderwaniu od świata i historii, wy- maga ustawicznej styczności z doczesnością i obecności w niej czyli immanencji w świecie. Oznaczają więc, że Kościół jest równocześnie transcendentny wobec historii i immanentny w niej. Ale tych pojęć nie można traktować na jednym planie. Immanencja Kościoła w świecie jest podporządkowana jego misji transcendentnej, jest uzasadniona o tyle tylko, o ile służy tej misji.

Można teoretycznie rozróżnić dwa niebezpieczeństwa dla Kościoła: „transcendentyzm”, polegający na zbyt- nim skierowaniu go ku Bogu, na tęsknocie za postawą religijną o tenden- cjach czysto mistycznych oraz „immanentyzm”, polegający na zbyt- nim skierowaniu go ku światu. Niebez- pieczeństwa te nie mogą być jednak stawiane równorzędnie. Zarówno względy doktrynalne, jak i analiza historyczna nakazuje uznać jedno zasadnicze niebezpieczeństwo takiej immanencji, która jest nadużyciem. Kiedyś to jednak w historii Kościoła był zagrożony z powodu nadmiaru właściwie rozumianego życia zakon- nego, kontemplacji i mistycznego obcowania z Bogiem? Kiedy te dążenia były szkodliwe dla świata? Ze względu na ograniczone występowanie w autentycznej postaci, tendencje te nigdy nie stanowiły poważniejszego problemu społecznego, zaś z punktu widzenia religijnego stanowią dla Kościoła zjawisko bezcennej wartości, ponieważ one właśnie pobudzają ożywiający cały organizm Mistycznego Ciała obieg łaski. Natomiast rzeczywistym niebezpieczeństwem dla Kościoła i świata, zarówno w przeszłości, jak w dobie obecnej, są dążenia do posłużenia się autorytetem religii dla obrony klasowego panowania, dążenia mające znacznie szerszy zasięg społeczny.

Można by twierdzić, że objawem „transcendentyzmu” i jego szkodliwej funkcji jest obciążający umysłowość wielu katolików w Polsce mit katolickiej „apolityczności”. Tłumaczenie jednak genezy tej postawy nadmiernej wrażliwości na transcendentną Kościoła wydaje się zbyt- nio powierzchowne. Brak zaangażowania się w aktualną doczesność i dziejącą się historię bardzo rzadko plynie z rzeczywistej pogardy doczesności i historii, z nadmiaru mistyki, kontemplacji i życia nadprzyrodzonego. Najczęściej plynie on z afirmacji innej doczesności i innej fazy historii, a więc nie z nadmiaru przejścia się transcendentnym celem Kościoła, ale z jego niedomiaru, który sprawia, że religię zespala się w świadomości z tymi formami życia społecznego, które dogadzają egoizmowi jednostkowemu, uznając inne formy za sprzeczne z religią.

Stawianie więc na jednej płaszczyźnie „transcendentyzmu” i „immanen-

¹⁾ „Wyraz „synteza”, „jedność” w Bogu obu terminów razem spiętych „Transcendencja-Immanencja”, mógłby wywołać nieporozumienie: ktoś mógłby sądzić, że oba są na tym samym planie, że są to dwa „Deskonalności” uzupełniające się nawzajem i właściwe istocie Bożej. Oczywiście tak nie jest. Gdyż Immanencja oznacza tylko obecność Boga w istotach stworzonych. Ale istoty stworzone nie są konieczne. Stworzenie jest wynikiem wolnego aktu Bożego. Nie wchodzi w skład Jego natury, nie przydaje mu nic. Bóg istnieje bez wszechświata, w swych niekończących się doskonałościach. (Kard E. Suhard, Le sens de Dieu, 1940.)

Nafta irańska

(Dokończenie ze str. 2)

ca 80 milionów ton rocznie), która jest największa na świecie. Będąca własnością AIOC „British Tankers Company” dysponuje flotą o tonażu 1.716.000. Uzależniony od AIOC Brytyjski Bank dla Środkowego Wschodu kontrolował prawie całe życie gospodarcze finansowe Iranu, a w szczególności jego handel zewnętrzy.

Wywożona przez AIOC nafta stanowiła 60% całego eksportu kraju, a w przedsiębiorstwach koncesji brytyjskiej pracowała przeszło połowa wszystkich robotników przemysłowych Iranu. Z tym wszystkim, dzięki machinacjom buchalteryjnym ukrywającym rzeczywiste zyski i przerzucającym je w dużej części na uzależnione Towarzystwa nie podlegające tenacnie dzierżawnej, Anglo-Iranian dostarczała tylko 16,6% dochodów państwowego budżetu Iranu. Był to więc polip, który wysysał i niszczył organizm gospodarczy kraju.

Nie więc dziwnego, że walkę z brytyjskim wyzyskiem kolonialnym, przy bierającej formie hasła nacjonalizacji przemysłu naftowego, prowadzili nie tylko elementy postępowe kraju, ale popierała ją również narodowa burżuazja broniąca swych własnych interesów. I w tym wypadku pozycję Wielkiej Brytanii utrudniała walka konkurencyjna z monopolistami amerykańskimi, która już w 1945 r. przybrała znacznie na sile. O ile przed wojną Bliski Wschód pokrywał tylko 24% europejskiego zapotrzebowania na naftę, to obecnie udział jego wzrósł do 80%. Chcąc zapewnić sobie tak ważny środek nacisku na zmarszczalzone państwa europejskie, monopolisci amerykańscy (grupa Rockefellera) zmusili AIOC do odstępowania im 40% całej wydobywanej w Iranie nafty. Poza tym Amerykanie zawarli w 1947 r. i w maju 1950 r. umowy gospodarcze z rządem teherańskim, zapewniające im daleko idącą ingerencję do gospodar- ki kraju w zamian za pożyczki i pomoc zbrojeniową.

Broniąc swych pozycji Anglii za reagowali na to wysuwając na stanowisko kierownika rządu oddanego sobie szefa sztabu generalnego, gen. Alj Razmara. Anulował on umowę z 1947 r., na podstawie której w Iranie działały amerykańscy „doradcy”,

i zapowiedział, że Iran nie skorzysta z przyznanej „pomocy” amerykańskiej. Amerykanie chwycili się wtedy środka stosowanego poprzednio z powodzeniem przez Anglików: uruchomili przeciwko nim ruch feudalno-nacjonalistyczny, czego konsekwencją było zamordowanie premiera Ali Razmara przez członka muzułmańskiej organizacji reakcyjnej „Fedayan Islam”.

W napiętej sytuacji walki narodowo-wyzwoleńczej był to środek, który okazał się niebezpieczny dla pod- staw kolonialnego eksploatowania Iranu przez imperialistów. Do władzy przyszedł przywódca umiarkowanego skrzydła narodowej burżuazji Mohammed Mossadek, który 30 kwiet- nia 1952 r. przeprowadził w Medżlisie uchwałę o unieważnieniu koncesji AIOC i o nacjonalizacji przemysłu naftowego.

W pierwszej chwili monopolisci amerykańscy uznali to za evenement dla siebie pomysłny, gdyż przy usunięciu konkurenta angielskiego spodzieli się łatwo opanować naftę irańską. Zapropowali od razu wydzierżawienie dawnej koncesji AIOC rządowi teherańskiemu do 75% zysków z eksploatacji. Jednakże ogromny rozmach ruchu antykolonialnego spotęgowały uchwały o nacjonalizacji uniemożliwił Mossadekowi przyjęcie tych propozycji.

Imperialisci brytyjscy nie chcieli się pogodzić z utratą tak zyskowej koncesji i pośrednio swej dotychczasowej sytuacji w kolonialnej eksploatacji Iranu. Nie uznali dekretu o nacjonalizacji i próbowali zastosować taktykę zastraszenia, aby zmusić rząd teherański do odwrotu. Dokonał demonstracji wojskowej w Zatoce Perskiej i ogłosili, że będą uznawali wszelką naftę eksportowaną bez udziału AIOC za kradzioną, a więc ulegającą konfiskacie. Miał to być środek presji dla pozbawienia rządu irańskiego niezbędnych dewiz uzyskiwanych dotychczas z eksportu nafty. Dla poparcia tej akcji zablowali również fundusze rządu irańskiego, znajdujące się w bankach bry-

tyjskich. Rząd londyński zastosował więc system blokady ekonomiczno- finansowej Iranu i pod jego osłoną wszczął rokowania o polubowne załatwienie sprawy, które by w praktyce zapewniło mu dalszą eksploatację bogactw naturalnych Iranu.

Amerykanie, widząc, że nie mogą bezpośrednio przejąć dawnej koncesji AIOC, wystąpili w roli „mediatorów”, proponując utworzenie specjalnego towarzystwa, które by miało za zadanie kontrolowanie rafinerii ropy w Abadanie i sprzedaż jej produktów. O istotnych celach tej propozycji świadczy, że dyrekcję tego towarzystwa stanowić by miało: dwóch Irańczyków, dwóch Brytyjczyków i dwóch Amerykanów. Pomimo ciężkiej sytuacji finansowo-gospodarczej kraju rząd Mossadeka, poparty przez całą opinię narodową, odrzucił te propozycje, oferując ze swej strony wypła- cenie 25 milionów funtów odszkodowania dla AIOC i gwarantując dalsze zaopatrywanie w naftę dotychczasowych odbiorców, a więc i admira- licii brytyjskiej. Próby Anglików organizowania dywersji wewnętrznej dla zmuszenia rządu teherańskiego do wyrzeczenia się zajmowanego stanowiska doprowadziły w październiku 1952 r. do zerwania stosunków dyplomatycznych między Wielką Brytanią i Iranem.

ROZPOCZĄŁ się wówczas nowy etap walki o naftę irańską. Anglii zgodzili się ustąpić pierwsze miejsce w rokowaniach z rządem teherańskim swym konkurentom amerykańskim, a po ich kolejnym niepowodzeniu obaj partnerzy dokonali wspól- nymi siłami próby obalenia rządu Mossadeka i wysunięcia na jego miejsce Gawama Es-Sultaneh, który miał doprowadzić do kompromisowego za- łatwienia sprawy, wykorzystując znie- czenie narodu irańskiego ciężką sytuacją ekonomiczną i finansową kraju. Jednakże w wyniku potężnych manifestacji ludowych rząd Gawama Es-Sultaneh musiał ustąpić już po pięciu dniach urzędowania, a premierem został ponownie Mossadek.

I C E S A R S K I M

tyzmu" jako równorzędnych niebezpieczeństw byłoby kierowaniem słusznego krytycyzmu wobec przeszłości, jaki narasta dziś w masach katolickich, na przeciwnika urojonego, a zatem osłabieniem twórczej roli, jaką ten krytycyzm odegrać może.

„IMMANENCJA RELIGIJNA” A „IMMANENCJA POLITYCZNA”

TRZEBA na podstawie faktów historycznych stwierdzić, że nie każde dążenie do immanencji Kościoła w świecie jest uzasadnione potrzebami religijnymi. Rozróżnianie między cesarskim a boskim, o ile się chce z niego wyciągnąć wszystkie konsekwencje, musi prowadzić do rozróżnienia w postawie doczesnej czynników kościelnych wobec świata tego, co dyktowane jest potrzebami religijnymi i stanowi właściwą misję Kościoła, od tego, co służy doczesnym interesom politycznym i wykraczając poza religijną misję Kościoła stwarza najbardziej podatny grunt do nadużycia religii, musi prowadzić do rozróżnienia między immanencją religijną Kościoła a jego immanencją polityczną.

Istnieje ustawiczne niebezpieczeństwo, że dążenie Kościoła do obecności w świecie dla Chrystusa przoderdzi się w dążenie do jego obecności w świecie dla ludzkich interesów doczesnych. Niebezpieczeństwo takiej immanencji Kościoła w świecie, której celem nie jest pełnienie transcendentnych zadań, ale angażowanie Kościoła w świat dla obrony doczesnych interesów politycznych ludzi, którzy należą do Kościoła i stanowią o jego sprawach, niebezpieczeństwo immanencji politycznej katolicyzmu, pozostającej w konflikcie z jego transcendentną misją. To niebezpieczeństwo przejawia się szczególnie silnie na przełomie różnych formacji społeczno-gospodarczych.

W wieku V obawiano się, że upadek ochrzczonego niedawno Imperium rzymskiego, napieranego przez pogańskie plemiona Germanów, pociągnie za sobą upadek samego chrześcijaństwa; ale chrześcijaństwo nie upadło wraz z opartym na ustroju niewolniczym Imperium, ponieważ potrafiło wydebić z siebie dążenie transcendentne, ponieważ zdobyło się na przekroczenie ginących form niewolniczego ustroju i nawiązanie styczności ze światem germańskim,

a wraz z nim z formacją feudalną. To samo powtarza się u schyłku feudalizmu, kiedy to wielu katolików nie wyłączając hierarchii kościelnej lękało się, że śmierć monarchii oznacza nieuchronną śmierć chrześcijaństwa; jeżeli chrześcijaństwo nie umarło jednak wraz z monarchią feudalną zburzoną podmuchem rewolucji mieszczańskiej, to dlatego że zdobyło się ono na wysiłek transcendencji, na wysiłek odcięcia się od ginących form feudalnych i nawiązania styczności z nową formacją ukształtowaną przez kapitalizm. Wreszcie powtarza się to dzisiaj. Katolicyzm współczesny, by nie został pociągniętym przez upadający pod naporem nowych sił społecznych ustroj kapitalistyczny, musi — jak to było dotąd — zdobyć się na wysiłek przekroczenia dotychczasowych form społecznych, odciąć się w sposób dość zdecydowany od pragmatycznego go zamknąć w swych ramach świata kapitalistycznego i uznać konieczność uzasadnionej potrzebami religijnymi styczności z nowym światem, stworzonym przez rewolucję socjalistyczną.

KOŚCIÓŁ A „SPOŁECZNOŚCI KATOLIKÓW”

W rozważaniach na temat Kościoła zdarza się spotkać określenie „immanencji historycznej” Kościoła. Używanie tego terminu nie wydaje się ani niezbędne, ani dość fortunate. Termin ten nie mówi bowiem, w jakim celu Kościół ma być zaangażowany w historię: dla własnych celów religijnych czy też dla celów politycznych ludzi, którzy go reprezentują. Co więcej, jak wykażemy dalej, termin ten zamazuje granice między tym, co określiliśmy wyżej jako immanencję religijną a tym, co określa nie było jako immanencję polityczną, grożąc pomieszczeniem dwu różnych płaszczyzn.

Nie potrzeba nikogo przekonywać, że struktura widzialna Kościoła, hierarchia itd. są Kościołowi potrzebne, że potrzebna jest jego immanencja religijna w świecie. Żaden katolik rozumiejący istotę Kościoła nie może nie widzieć faktu, że transcendentny Kościół, aby pełnić swoją nadprzyrodzoną misję, musi mieć styczność ze światem, musi w nim być obecny. Nie raz już o tym pisano. „Trzeba tu zaznaczyć, co już nie raz czyniono — stwierdza Andrzej Krasinski w artykule „O jedności i samodzielności” — że ukazywanie błędu immanencji politycznej i podkreślenie transcendencji Kościoła wobec historii nie ma i nie może mieć nic wspólnego z tendencją do oderwania katolicyzmu od płaszczyzny realnego życia, w którym on tkwi”. Walka przeciw immanencji politycznej Kościoła nie jest bynajmniej walką o pozabawienie Kościoła charakteru widzialnego i sprowadzenie go do roli czynnika wyłącznie pozahistorycznego, nie jest bynajmniej walką przeciw wszelkiej immanencji Kościoła w świecie.

Ale jak z jednej strony błędem byłoby niedoceniać znaczenia warunków ziemskich dla pełnienia religijnych zadań katolicyzmu, tak z drugiej strony niemniejszym błędem byłoby popadanie w kompleks nadmiernego strukturalizmu, od którego tylko krok do immanencji politycznej Kościoła.

Taki strukturalizm daje się wyczuć szczególnie u tych, którzy mają zwyczaj operować pojęciem „świata chrześcijańskiego”. Jaki jest zakres tego „świata”? Jego rzecznicy obejmują tym pojęciem strukturę organizacyjną Kościoła, jego podstawy materialne, jego wpływy na kulturę, na ustroje, wreszcie najróżnorodniejsze społeczności złożone z katolików i

ich związki z wszelkimi pozareligijnymi formami życia społecznego.

Otóż takie nie dość sprecyzowane stwierdzenie nasuwa daleko idące wątpliwości. Niewątpliwie istnieją pewne struktury doczesne, które służąc kulturze religijnej i rozwojowi życia religijnego stanowią istotny dla nadprzyrodzonej misji Kościoła czynnik jego immanencji religijnej w świecie. Ale czy nie jest niebezpieczne zaliczać do tej kategorii każdą społeczność, nawet powołaną do celów nie mających nic wspólnego z religią, jeżeli tylko złożona jest z katolików? Czy udzielanie religijnego autorytetu wielu społecznościom złożonym z katolików i ich związkom z wszelkimi pozareligijnymi formami życia społecznego nie byłoby właśnie przejawem immanencji politycznej Kościoła, jak świadczą o tym znane wszystkim przykłady „chrześcijańskich stronnictw” w Europie zachodniej? Takie strukturalistyczne tendencje trudno zakwalifikować inaczej niż tylko jako brak ufności w nadprzyrodzoną siłę samej wiary, w żywotność samej Prawdy Objawionej, której pragnie się gorączkowo przedłużyć życie przez obwarowanie jej całym systemem doczesnych, wątpliwej trwałości nadbudówek.

Przez rozszerzenie pojęcia Kościoła w pojęcie „świata chrześcijańskiego”, do którego zalicza się również społeczności złożone z katolików i powołane do celów nie związanych z religią, wprowadza się te społeczności na płaszczyznę właściwą samemu Kościołowi i każe się im świadczyć to, co należne jest Kościołowi, zamazuje się granice między tym, co jest rzeczywistą potrzebą religijną Kościoła a tym, co jest doczesnymi interesami jego członków, między tym, co cesarskie a tym, co boskie. Prowadzi to do utożsamienia płaszczyzny Kościoła z płaszczyzną katolików. Takie zaś ujęcie zaciera ostrość widzenia zjawiska immanencji politycznej Kościoła, nie przyczynia się do uodpornienia ideologicznego katolików przeciw temu wszystkiemu, co wykraczając poza właściwą misję Ko-

ścioła stwarza najbardziej podatny grunt do nadużywania religii.

CZY IMMANENCJA POLITYCZNA JEST „WIECZNA”?

CZY może — jak chcą niektórzy — próby przeciwstawiania się immanencji politycznej, próby sprowadzenia aktywności Kościoła do właściwego celu, jakim jest jego misja religijna, są z góry skazane na niepowodzenie? Czy może immanencja polityczna Kościoła jest również „wieczna” jak struktura widzialna Kościoła, z którą jest nierozdzielna? Przeciwstawienie się immanencji politycznej nie jest bynajmniej „idealizmem”. Zjawisko jej nie jest wieczne ani nie jest oderwaną od rozwoju społecznego abstrakcją, ale jest ściśle związane z określonymi etapami historii i wraz z ich likwidacją pozabawiane przesłanki istnienia.

Chociaż rozdarcie zastarzałych zrębów chrześcijaństwa ze starymi formacjami nie może się obyć bez bólu, przecież katolicy — tak często zaniepokojeni kierunkiem przemian społecznych — muszą zdawać sobie sprawę również z szansy dla naszej wiary, którą stwarza w dalekosiężnej perspektywie współczesna rewolucja: szansy pozbycia się raz na zawsze narosłego przez wieki balastu nadużyć. Należy oczekiwać, że przyszłe społeczeństwo bezklasowe, likwidujące sprzeczności i ucisk klasowy, zarazem zlikwiduje z czasem zasadnicze warunki do skażenia religii egoistycznymi interesami ekonomicznymi i politycznymi.

O IMMANENCJĘ RELIGIJNĄ KOŚCIOŁA W NASZĄ RZECZYWISTOŚĆ

POMIESZANIE płaszczyzny Kościoła z płaszczyzną doczesnych społeczności katolików i dążność do sformułowania dla tych dwu płaszczyzn wspólnych praw pociągają za sobą dalsze konsekwencje. Z uznania immanencji politycznej za zjawisko „wieczne” wynika dalszy błąd, ten mianowicie, że dopuszcza się utożsamienie słusznej i niesłusznej immanencji politycznej Kościoła (oraz katolików) przy czym kryterium słuszności lub niesłuszności wyznaczyć mają nie względy religijne, a względy historyczne.

Właściwa ocena tego twierdzenia

wymaga oddzielnego rozpatrzenia go w płaszczyźnie Kościoła, który działa religijnie oraz w płaszczyźnie katolików działających obywatelsko, za równo świeckich, jak i duchownych. Na obu tych płaszczyznach ocena ta wypadnie inaczej.

W płaszczyźnie Kościoła twierdzenie to nie jest prawdziwe. Istnieje dla Kościoła w każdej sytuacji jedna tylko immanencja słuszna, to jest uzasadniona transcendentnym celem Kościoła immanencja religijna w świecie konkretnie istniejącym. Niewątpliwie istnieć może pokusa ucieczki przed pełnieniem zadań w świecie takim, jaki aktualnie jest, ucieczki w inne warunki, gdzie realizacja tych zadań wydaje się łatwiejsza i wygodniejsza. Dla Kościoła nie istnieje jednak problem wybierania między immanencją „historycznie słuszną” a „historycznie niesłuszną”, istnieje natomiast stała powinność pełnienia misji religijnej zawsze w rzeczywistości istniejącej, bez względu na to, czy jest mniej czy więcej doskonała.

Czyż znaczy to, że Kościołowi obojętny jest kierunek rozwoju ludzkości? Kierunek rozwoju ludzkości interesuje Kościół nie w tym znaczeniu, jakoby Kościół miał dokonywać wyboru między różnymi ustrojami społecznymi; byłby to bowiem integralny błąd przyznawania Ewangelii charakteru programu politycznego, błąd, który prowadzi dzisiaj do takich nadużyć na Zachodzie. Kierunek rozwoju ludzkości w tym sensie natomiast interesuje Kościół, że istnieje powinność religijna jego styczności ze światem w każdej fazie historycznej jego rozwoju, powinność immanencji religijnej zawsze w świecie takim, jaki aktualnie jest, biorąc świat dynamicznie, w stałej skłonności do przemian i rozwoju. Wyrządzać się to winno w dążeniu polityki kościelnej do uznania istniejącej władzy świeckiej i porozumienia z nią w kwestii stosunku między zadaniami państwa i Kościoła. Treścią tego porozumienia jest stosowanie przez Kościół w każdej rzeczywistości społecznej nakazów społecznej etyki katolickiej oraz — zgodnie z tą etyką — udzielanie poparcia wspólnemu dobru doczesnemu, realizowanemu przez istniejącą społeczność państwową. Treść pracy nauczycy

(Dokończenie na str. 9)

Ze scen dolnośląskich

DUET autorów wrocławskich: Ewa Szumańska i Stefan Łoś — wyśpiewał pogodny wodewil o młodościowym kolektywie dziewczęcym, który wprowadza harmonię do dysnansów wiejskich wywołanych przez buszujące samopas chuligaństwo rozbrzyknanych i zacofanych młokosów. Chociaż ich figle i lobuzerie są przykre i złośliwe (spuszczają na przykład do ogniska dziewcząt, na wędce, w ładnej torbie list i zdecydłego szczura) pogoda, wesołość, niefrasobliwość, niezrażony niczym animusz i melodyjność — to zasadnicze motywy akcji i jej ta muzyka.

„Egzamin sceny”, co do którego autorowie mieli wątpliwości, komplet nie je rozwiązał. Publiczność ucieszyła się chętnie, klaszerek ochoczo, wybucha śmiechem żywiołowo i patrzy na perypetie dziarskiego hufca S.P. z prawdziwym przejęciem, a uwodzicielskim, melodyjnym zabiegiem Albina Wolanusa ulega z przyjemnością.

Lokalizacja konfliktu arcyregionalna. Sam konflikt jednak ma ogólniejsze znaczenie. Jest tu wieś dolnośląska, wieś o mozaikowym folklorze, wieś spółdzielcza i niezrzeszona. Mammy trzech urwisów lub po prostu to buzów, którzy szkodzą szlachetnym poczynaniom hufca S.P., którzy nie rozumieją ani wspólnoty spółdzielczej, ani młodzieżowej i prawdopodobnie nie rozumieją sensu swoich „występów”, gdyż są marionetkami w rękach obrońców wstępnictwa, którzy za nich myślą (odnośniki wyjaśniające można znaleźć w granym

jednocześnie na scenie wrocławskiej *Biegu do Fragała*). Ostatecznie jednak w *Torze przeszkód* (tak autorowie nazwali swój wodewil) sport i miłość zwyciężają. Łobuzy porządnie. Odsiecz hufca S.P. przeciw warcholstwu i sobkostwu uwieczniona jest po wodzieniu. I nawet dwie ciocie (Klodia i Madzia) wydobyte z naftaliny zaczynają odczuwać starzyzną swoich chyczajów.


To wszystko jest przedstawione z werwą. Dialogi naelektrowane melodiami Albina Wolanusa wyławadują się w pożytecznym morale. Autorowie bowiem chcą być moralistami. Mówią o tym wyraźnie w exposé do łącznym do programu. Ich moral prowadzi do wesołej pochwały grupy zorganizowanych dziewcząt, która w zapadłej wsi dokonuje przestawienia pojęć i zwyczajów. Radiofonizacja, kino objazdowe, czytelnice, odczyty, sport... Spod archaicznych przyzwyczajają cokolwiek jeszcze zaspanej gromady wylania się nowa, współczesna wieś.

Aktorzy mieli pewne kłopoty pochodzące z beztrości autorów o dokładne wycieniowanie charakterów. Antek, Józek i Walek, doskonale łobuzy, zbyt jakoś obcesowo stają się „bohaterami pozytywnymi”. To było nie dostrzeżone. I to wykroczenie czuli (Kłodkowski, Kamberski, Danielewski). W drugiej części, w tej serio, byli trochę nieporadni. Staroświeckie ciocie (Bolska i Romanowska) zaatakowały swoje wodewilowo, umyślnie przeszarżowane role z umiarkowaną

szarżą, była w tym nawet pewna poezja karykatury. Realistycznie za to odniósł się do swej roli Antoni Odrowąż jako Glimas, gospodarz niezrzeszony. Wygrał on bez przesady z najpełniejszą aprobatą rzeczywistości wszystkie niuanse chłopskiej chciwości, kalkulacji na mieszcuchów, trzeźwość sądu o rzeczy i wahań na tle nowych dążeń wsi. Ostatecznie ten skrzętnie ściubiący do kalety grosiwo za „prowizję” Glimas już niemal całkowicie przyłącza się do ruchu spółdzielczego.

Obok nieudanej adaptacji genialnej opowieści Gogola o sprzeczce dwóch najsierdeczniejszych przyjaciół od tabakierki i płótki w cudnym mieście Mirgorodzie przez Teatr Młodego Wiedza — za udaną należy uznać adaptację wodewilową przemian, jakie zachodzą na dzisiejszej wsi polskiej. Jeżeli dynamiczny humor Gogola rozładował się w „Sprawie o przewisku” (tak się nazywa przeróbka sceniczna), a jego przenikliwa satyra stępla swe ostrze, to w *Torze przeszkód* istota przeobrażeń wsi współczesnej odsunęła się wprawdzie od monumentalności i dramatycznych nieraz powikłań, ale uprzystępniona została szerokim kręgom widzów w tym, co również jest bardzo istotne, w radości i pogodzie twórczej. Wrocławski Teatr Młodego Wiedza słusznie popiera młodość, powinien mieć jednak więcej pietyzmu dla... starych klasyków (Gogol w *Sprawie o przewisku* znika).

Jag.


* PAX *

Zbyszko Bednorz
DZIECI I BAGAŻE
Cena zł 15.—

Sigrd Undset
OLAF SYN AUDUNA
2 tomy
Cena zł 76.—

Janina Kolendo
SZUKAJĄC DROGI
Cena zł 20.—

Tadeusz Gajcy
UTWORY ZEBRANE
Cena zł 25.—

J. Nowak-Diżewski
KS. STANISŁAW KONARSKI
Monografia
Cena zł 20.—

Wysła Biuro sprzedaży „PAX”. Mokotowska 43. Warszawa. za zaliczeniem lub po wpłacie na konto PKO nr 1-8515 z dodatkiem zł 3.— na koszt przesyłki.

Karol KOZMIŃSKI

Odbudowa koronkowego miasta

syna Władysława i oto jeden z nich Jarosław wstępując do stanu duchownego, jako biskup wrocławski z końcem w. XII zapisuje swe księstwo nyskie „po wieczne czasy biskupstwu wrocławskiemu“ i odtąd Nysa jako udzielne księstwo biskupie trwa aż do r. 1810, kiedy to wcielona zostaje do obszarów nigdy niesytych zdobyczy zaborczych Prus.

Ale miasto i okolice są przez całe wieki szczerze polskie i zawsze bronią się przed zalewem germańskim i uciskiem Prusaków ciężą ku Polsce. W w. XII osiadają tu Bozogrobcy z Miechowa, ten najstarszy zakon polski, i w w. XVIII budują istniejący do dziś jeden z najpiękniejszych kościołów na Śląsku. Pod rządami biskupów Polaków, Cypriana, opiekuna sierot i ubogich oraz Wawrzyńca miasto Nysa już w początkach w. XIII sprowadza specjalistów aż z Flandrii, reguluje kapryśny bieg rzeki Nysy, włączając go w system swych obwarowań. Obwarowania te zaś są tak silne, że Tatarzy dochodząc w r. 1241 aż pod Lignicę nie odważyli się zdobywać Nysy. Miasto leżąc na skrzyżowaniu szlaków wiodących ze Wschodu na Zachód i od Adriatyku ku Bałtykowi, rozwija się szybko, prowadzi ożywiony handel i zabudowuje się coraz piękniej. Pośniada już szereg kościołów, szpital miejski, ratusz z wysoką wieżą, zamieszkałe domy w rynku. Staje się też coraz bardziej łakomym kąsem dla sąsiadów zachodnich. W wieku XIV sąsiedzi ci, korzystając jak wiadomo z trudności w jakich się znalazł król Kazimierz zwany Wielkim, wymuszają na nim zrzeczenie się Śląska. Ale ostatni biskup polski, książę na Nysie, gorący patriota Jan Nankier nie chce uznać tego stanu rzeczy. Odmawia hołdu królowi Czech, za co też niedługo potem życiem zapłaci...

W sto lat potem Nysa jest świadkiem krwawego epizodu: tu przecież w r. 1497 książę Mikołaj Opolski, nie chcąc z kolei rzeczy uznać nad sobą zwierzchnictwa obcego, króla Węgier Macieja Korwina, zostaje wbrew prawu skazany na śmierć przez niemiec ki już sąd miejski. Oburzał się ksią żę Mikołaj, że „nie rozumie treści wy roku ogłoszonego mu w języku ob cym“, a gdy i to nie poskutkowało, zawołał w rozpacz: „o Nysy, Nysy, po toż cię przodkowie moi darowali kościołowi, byś mi odbierała życie!“

Książę polski dał głowę. Obeć król tryumfował...

Odtąd wpływy niemieckie są coraz silniejsze. Na tronie książęco-biskup im zasiadają najprzód Czesi, potem już i Niemcy, ale Nysa wciąż zapo nieć nie chce o łączności z Polską. Młodzież nyska, jak np. Jan Koper nik, krewny sławnego Mikołaja, stu diuje w Akademii Jagiellońskiej w Krakowie, a nie na uniwersytecie czes kim w Pradze, a i Polacy pamiętają o Nysie: leży na obwarowanie miasta kanonik krakowski Wawrzyńiec Bo rasta, na szkolnictwo — Jerzy Gorec ki, lekarz króla Zygmunta III, a gdy z końcem w. XVII w Nysie powstaje znakomita swego czasu uczelnia, słyn ne „Carolinum“, z kolei rzeczy przy bywa tu na studia młodzież z Polski: obrany później królem Michał Kory but Wiśniowiecki, Jan Sobieski z bra tem i wielu innych Polaków.

Ale w wieku XVIII Fryderyk II, nim sięgnie jeszcze po Pomorze pol skie wydrze też Austrii Śląsk, by ująć Polskę od zachodu w swe żelaz ne kleszcze. Broniła się zaborcom Nysa. Uległa przemocy. Odtąd przez dwadzieścia lat należeć będzie do Prus. Będzie twierdzą pruską. Okrażone zewsząd, ściśnięte pierścieniem forty fikacji miasto na długi czas zamiera.

W pierścieniu tych umocnień w r.

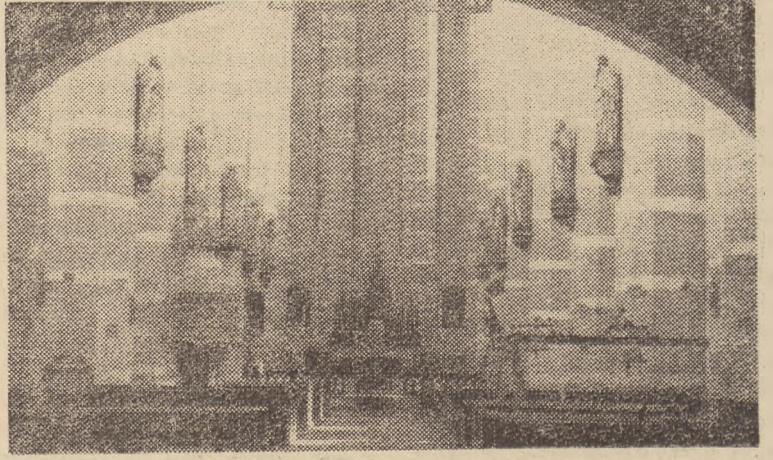
1945 bronią się jeszcze hitlerowcy przed natarciem zwycięskiej Armii Czerwonej i dążącym z nią ramię w ramię oddziałem II Armii Polskiej. Ale rozpaczliwy ten opór powodujący zniszczenie miasta trwa zaledwie kil ka dni. Dnia 24 marca r. 1945 Nysa jest wolna, wraca do Polski. Podpa lone przez hitlerowców miasto, szcze gólnie jego środek, leży w gruzach, ludność niemiecka opuściła je jeszcze wcześniej. W płonących zwaliskach obek trupów ludzi i koni została jed nak miejscowa ludność polska. Prze trwała wszystkie kolejne zabory i do czekała wyzwolenia.

wytworny, koronkowy styl epoki póź niejszej. Wszystko tu drga harmonią łagodnych łuków, mieni się całą tę czą barw różnokolorowych marmu rów, jarzy złotem ozdób rżniętych w drzewie lipowym.

Za kościołem tym zachowały się przylegające do niego resztki daw nych, piastowskich jeszcze murów miejskich z r. 1350, z basztą Wro cławską przebudowaną w stylu rene sansowym i Piastowską. Zniszczone zostały natomiast zupełnie: dawny ratusz (pozostał z niego tylko róg wy sokiej ongi na sto blisko metrów wie ży), renesansowy pałac biskupi, dom

Nysa — kościół Bozogrobców, nawa boczna

W miejscu, gdzie pasmo Beskidów śląskich łączy się z Tatrami, ze szczytów gór tzw. Złotostockich zbiega wartość w dół kilka strumieni. Dążą one od granicy czeskiej ku Pol sce, ku Odrze. W biegu swym, toru jąc sobie drogę poprzez znaczące się na horyzoncie aksamiem borów leśne obszary podgórskie, splatają się ramionami, by stworzyć całość wspól ną, piękną rzekę Nysę tzw. Kłodzką. Wpada ona do Odry między Opolem i Brzegiem, podczas gdy jej siostra rodzona, Nysa Łużycka, połączy się z Odrą znacznie dalej ku zachodowi aż het pod Gubinem. W miejscu więc gdzie strumienie górskie złączyły się w nurt wspólny Nysy Kłodzkiej, już przed wiekami powstało osiedle ludz kie. Istnieć musiało już w wieku IX, że zaś miejsce było z natury obronne, a leżało w pobliżu granicy czeskiej, Bolesław Krzywousty w trosce o bezpieczeństwo państwa od tej stro ny zbudował silną warownię, jak o tym wyraźnie mówi Długosz. Po śmierci Krzywoustego władają ślą skiem potomkowie najstarszego jego



Nysa — wnętrze katedry

Spójrzmy na miasto. Niewiele z nie go pozostało, ale to co jest, ruiny ma wet i zwaliska, mówią o niezwykłym jego pięknie. Ocalały niektóre kościoły. Surowy w swej gotyckiej szacie kościół katedralny z przepięknym portalem i strzelistym sklepieniem wnętrza i ten — najpiękniejszy bo daj kościół Śląska Opolskiego, dawny Bozogrobców, później Jezuitów, owa „perła Rzymu Śląskiego“, arcydzieło baroku przechodzącego już w lekkie,

tzw. „Starej Wagi“, kamienice w rynku...

Ale nim jeszcze zdobyciem Berlina zakończone zostały działania wojenne, już rozpoczęła się odbudowa Nysy. Z całą troską, z całą umiejętnością i staraniem przystąpiono do odbu dowy tego niezwykle ciekawego, jeśli o zabytki chodzi, miasta. Jest to jak by stary Gdańsk w miniaturze. Świad czy tak samo jak on o rozwoju swej sztuki architektonicznej od wczesnego gotyku poprzez powagę renesansu i baroku aż po całą lekkość i wdzięk epoki w. XVIII. Pod czujnym okiem konserwatorów umiejętna dłoń naszych murarzy odtwarza już wię ców Dom Wagi — najpiękniejsze i najdoskonalwsze dzieło późnego rene sansu, gdzie obok dekoracji plastycz nej odtworzona też będzie tak bogata niegdys dekoracja malarska. Idą „na warsztat“ odbudowywane w rynku o raz przy ulicy Wrocławskiej i Bisku paziej kamienice renesansowe w koronce swych szat, rozczłonkowane pilas trów, gzymsów, nisz i arkad. I usta wione szczytami do ulic skromniej sze, poważne kamienice barokowe...

Czerwienią się stopy świeżej cegły, bieleje wapno, złoci piasek. Słychać stukot młotków kamieniarzy. Powsta je z gruzów w dawnej swej świetno ści stara, polska Nysa. Tetni życiem, przemawia radośnie gwarem i śmie chem uczące się tutaj młodzieży. Już w dawnym Carolinum rozsiadło się gimnazjum i liceum koedukacyjne. Już dzielnie pracuje ośrodek szko leniowy Energetyki i Szkoła Ogrodni cza i jedna z nielicznych w Polsce — Szkoła Strażacka. Miejscowy Oddział Towarzystwa Przyjaciół Nauk porządkuje starą bibliotekę Carolinum. Rosną biblioteki samorządowe, zapeł niają się czytelnicy, odbudowuje się teatr miejski. Znaczne sumy łoży pań stwo na odbudowę szpitali i wielkich zakładów przemysłowych. Dymią koł miny fabryki Aparatów i Maszyn Zjednoczenia Kotlarskiego i kilkudziesięciu już innych zakładów.

Na próżno stary Fryc, rozbioreca Polski, chciał zamienić polską Nysę w bastion pruski. Sprawiedliwość dziejowa zwyciężyła: Nysa wró ciła do Polski. Tonie w zieleni swych parków i plantacji miejskich. Jest twierdzą polskości na starym piastow skim Śląsku opolskim. twierdzą polskości na starym, piastow skim Śląsku Opolskim.

SZ

W ś r ó d c z a s o p i s m

D OTYCHCZASOWA sytuacja na odcinku czasopism historycznych nie przedstawiała się pomyślnie. Periodyki naukowo-historyczne, ukazujące się po wojnie, jak Kwartalnik Historyczny (Kraków a następnie Warszawa), Przegląd Historyczny (Warszawa), Roczniki Historyczne (Poznań) i Sobótka (Wrocław) wy zchodziły bardzo nierogularnie i z dużym, paroletnim nawet, opóźnieniem. Przykładem tego był Kwartalnik Historyczny, który ani razu po woj nie nie zdobył się na więcej niż dwa zeszyty rocznie.

Obecnie, od czasu powstania Pol skiej Akademii Nauk i jej organu — Instytutu Historycznego, oraz I Kon ferencji Metodologicznej Historyków w Otwocku, która oznaczała stanow esy przełom w przyjęciu przez histo ryków metodologii opartej na mate rializmie historycznym, sytuacja za rzeża się stabilizować. Nastąpił racjo nalny podział ról między wychodzą cymi czasopismami historycznymi. Kwartalnik Historyczny ma być głów nym czasopismem historycznym, zamieszczającym artykuły teoretyczne i metodologiczne oraz informującym o życiu historycznym w kraju i za gra nicą, z położeniem szczególnego nacis ku na dział recenzji. Przegląd Histo ryczny otworzy swe łamy dla roz praw i krótkich przyczynków oświe tających w pierwszym rzędzie dzie dzinę badań historycznych pomijane przez dawną historiografię, a więc dzieje stosunków wytwórczych i histo rii najnowsza. Czasopisma prowincjonalne zajmą się głównie tematyką regionalną. Tak więc „Sobótka“ kon tynuować będzie opracowywanie histo rii Śląska.

Ostatnio ukazały się prawie jedno cześnie: jednozeszytowy rocznik

Kwartalnika Historycznego za r. 1952 (redaktor St. Arnold) oraz Nr 1 Kwartalnika za 1953 r. (redaktor Bo rusław Lesnodorski). Rocznik 59 Kwartalnika za 1952 jest zamknię ciem dotychczasowej serii tego zasłu żonego czasopisma założonego przez Ksawerego Liskego, które było przez 60 lat organem Polskiego Towar zystwa Historycznego. Nr 1 roczni ka 60 Kwartalnika ukazał się już pod auspicjami Akademii Nauk jako organ Instytutu Historycznego, będą ce organem naczelną instytucją planującą, koordynującą i organizującą badania nad węzłowymi zagadnieniami histo rii polskiej w nawiązaniu ich do potrzeb budowy nowego życia w na szej ojczyźnie.

Redakcyjny artykuł wstępny oma wia program czasopisma na tle za dań stojących dziś przed historykami polskimi. Stwierdza on, że mieliśmy cenne studia, które uczyły naród prawdy o jego dziejach, lecz ogólnie biorąc polscy historycy winni są wciąż jeszcze krajowi pełny, właści wy i naukowy obraz jego przeszłości oczyszczony od tendencyjnych inter pretacji i naświetlony podjętymi swego czasu względami politycznymi oraz koncepcjami szowinistycznymi. Historycy powinni nawiązywać do chlubnych tradycji postępowych w na szej nauce i włączyć się do ogólnego nurtu dokonywającej się rewolucji kul turalnej. W swych pracach winni nie tylko poszerzać wiedzę historyczną szerokich mas społeczeństwa, lecz i wspomagać pracę ideową, prowadzo ną na wszystkich odcinkach frontu kulturalnego. A są to, jak stwierdza artykuł, sprawy kształtowania patri otycznej postawy społeczeństwa, roz budzania uzasadnionej dumy narodo wej a równocześnie uczuć braterstwa

i przyjaźni do wszystkich uciskanych oraz kształtowania właściwej oceny świata imperializmu. Oznacza to współdziałanie w zacieśnianiu przyjaźni naszego narodu z narodami ZSRR i krajów demokracji ludowej, do czego droga prowadzi m.in. przez wykład prawdy historycznej.

Drugą poważną pozycją omawiane go numeru Kwartalnika Historycz nego jest artykuł prof. Arnolda „Pra ca Józefa Stalina: Ekonomiczne proble my socjalizmu w ZSRR a niektóre zagadnienia historii Polski“. Au tor podkreśla, że Stalin wskazał na znaczenie badań nad bazą i nad cało kształtem stosunków produkcji, co stawia przed historykami nowe za dania studiów nad wzajemnym sto sunkiem bazy i nadbudowy. Prof. Arnold omawia szczegółowo dwa po ważne zagadnienia, a mianowicie 1) problem koniecznej zgodności stosu ków produkcyjnych z charakterem sił wytwórczych i 2) problem przyspie szającej lub hamującej roli stosu ków produkcyjnych w rozwoju sił wytwórczych, formującą na tym tle zadania stojące przed naszymi histo rykami w badaniach nad okresem feu dalizmu i kapitalizmu.

W dziale studiów i dyskusji bardzo ciekawe są artykuły prof. Lowmiań skiego „Problematyka historyczna Grodów Czerwieńskich w związku z planem zespołowych badań polsko radzieckich“ i prof. Małowista „Za gadnienia kryzysu feudalizmu w XIV i XV w. w świetle najnowszych ba dań“. Zasluguje również na wyróż nienie krytyczne omówienie koncepcji historiozoficznych znanego uczonego amerykańskiego. Toynbee, pióra Marii Boruckiej-Arcetowej.

Pewne zastrzeżenia budzi nato miast rozprawa Francisza Ryszka

„Kulisy decyzji w sprawie Śląska w r. 1921“. Młody historyk śląski zba dał ciekawe archiwa przedsiębiorstw przemysłowych na Górnym Śląsku i na tej podstawie przedstawił opano wywanie bogactw kulturalnych tego kraju przez kapitał obcy, a zwłaszcza francuski. Dla oświecenia całości za gadnienia zabrakło mu jednak źródeł i znajomości bogatej literatury przed miotu, którą cytuje tylko fragmenta rycznie i to głównie z drugiej ręki. Należy przypuszczać, że właśnie dia tego tło międzynarodowe rozgrywki o węgiel górnośląski przedstawione zo stało zbyt powierzchownie i niezbyt jasno, bez uwzględnienia czynnika podstawowego, a mianowicie rozgry wek konkurencyjnych wewnątrz obo zu Entente'y o przewodnictwo w Eu rope, o wciągnięcie Niemiec do blo ku antyradzieckiego i o miejsce, któ re im tam rezerwowano.

Wśród licznych recenzji zasługuje na uwagę omówienie przez prof. Ma jewskiego monumentalnego dzieła prof. Tymienieckiego „Ziemia polskie w starożytności“, które niewątpliwie jest najkapitałniejszą pozycją naszej historiografii powojennej. Prof. Ma jewski podkreślił słusznie, że ocenić należy tę pracę będzie musiało kil ku specjalistów, jeden bowiem nie zdoła wypowiedzieć się kompetentnie w zagadnieniach historii polskiej od neolitu do III w. po Nar. Chr., toteż sam recenzent ograniczył się do u wag na temat „okresu rzymskiego“, który stanowi temat jego zaintereso wań.

Bogaty dział kroniki życia nauko wego w kraju i za granicą zamyka Nr 1 Kwartalnika Historycznego, któ ry chlubnie rozpoczął nowy etap swe go istnienia.

O BOSKIM I CESARSKIM

cielskiej i duszpasterskiej Kościoła wykonywanej przez duchowieństwo obejmuje inspirowanie wiernych, którzy są równocześnie obywatelami społecznościami politycznymi, aby zgodnie z etyką katolicką wypełniali obowiązki wobec tej społeczności i pracowali dla wspólnego dobra społecznego, realizowanego przez państwo. Tę ogólną inspirację pracy dla wspólnego dobra, odebraną od władzy kościelnej, poszczególni katolicy-obywatele mają przekształcić na podstawie własnego rozeznania doczesnego w wybór konkretnego stanowiska politycznego; wybór ten winni czynić jednak już we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność, a nie w imieniu i na odpowiedzialność Kościoła.

Takie ujęcie nie pozwala na ograniczenie styczności religijnej ze światem tylko do pewnych jego form, tych mianowicie, które wydają się już bardziej „ochrzczone” lub bliższe chrześcijaństwu, współdziałając w zwalczaniu tworzących się innych form.

W tym leży węzłowy punkt sprzeczności, jaką obserwujemy w chwili bieżącej między postawą doczesną kierowniczych ośrodków Kościoła, znajdujących się w świecie kapitalistycznym, a potrzebami religijnymi katolicyzmu w Polsce oraz interesami narodu polskiego.

Ponieważ przeważająca część Kościoła wraz z jego najwyższymi władzami znajduje się dziś w świecie kapitalistycznym, ich polityka kościelna idzie po linii immanencji religijnej w rzeczywistość kapitalistyczną, jako konkretnie w tych krajach istniejącą. Ale nie poprzestając na tym, równocześnie dokonują się próby — pod pozorem, że budowa formacji socjalistycznej kierowana jest przez materialistów — politykę kościelną dostosowaną do wymogów rzeczywistości kapitalistycznej czyni obowiązującą dla całego Kościoła, a więc i Kościoła w tych krajach, które w wyniku rewolucji społecznej znalazły się w kręgu działania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. W tej mierze, w jakiej zasada immanencji religijnej Kościoła w świat w każdej jego konkretnej formie historycznej zo staje zastąpiona przez tendencję do szukania styczności tylko z takim światem, który ma formę kapitalistyczną, w tej mierze zachodzi skazanie doczesnej postawy czynników kościelnych błędem immanencji politycznej. Nie ulega wątpliwości również, że tendencje ograniczające styczność ze światem wyłącznie do świata kapitalistycznego byłyby szkodliwe zarówno dla katolicyzmu w krajach demokracji ludowej, pozbawiając go niezbędnych warunków dla jego rozwoju, jak i dla interesów narodowych tych krajów, przekładając szeroki krąg wiernych włączyć się świadomie i aktywnie w proces realizacji ogólnonarodowych zadań.

Ten problem jest problemem Kościoła katolickiego w Polsce.

O ile dla Kościoła nie istnieje problem słusznej immanencji historycznej, ale powinność pełnienia zadań religijnych w każdej rzeczywistości historycznej, to przed katolikami — jak przed wszystkimi obywatelami społeczeństwa doczesnego — staje przeciwnie obowiązek wyboru historycznego między różnymi ustrojami i różnymi prądami społecznymi. Wyboru z tytułu ich przynależności do ziemskiej ojczyzny, w imię ich solidarności z ludźmi żyjącymi dokoła, z ich potrzebami, wysiłkiem i walką o poprawę warunków życia na ziemi; wyboru wzmocnionego jeszcze religijną motywacją nakazu miłości człowieka i sprawiedliwości społecznej.

Przed społecznie postępowymi ośrodkami katolików świeckich w Polsce stoi dzisiaj zadanie upowszechnienia świadomego i aktywnego uczestnictwa katolików wraz z wszystkimi obywatelami w realizacji wielkich zadań, które stanowią dla naszego kraju historyczną szansę — zadań gospodarczej rozbudowy, przekształcenia struktury społecznej, walki o pokój, zabezpieczenie całości granic, zagrożonych od zachodu przez rewizjonizm neohitlerowski. Podjęcie tych zadań dyktowane jest zarówno interesem narodu polskiego, przekształcającego się w wyniku przemian społecznych w polski naród socjalistyczny, jak i interesem całego światowego obozu pokoju i socjalizmu, którego Polska Ludowa stanowi integralną część. Świadome i aktywne włączenie się szerokiego kręgu katolików polskich w te zadania zakłada konieczność odpowiedniego ukształtowania świadomości politycznej katolików, upolitycznienia postawy katolików.

Dokończenie ze str. 7

Nie wydaje się uzasadniona obawa katolickich rzeczników „świata chrześcijańskiego”, że bez usprawiedliwienia skłonności do immanencji politycznej Kościoła katolicy nie będą się angażować w rozwój życia społecznego. Obawy takie wynikają z nieprzewidywanego złudzenia, tak typowego dla wielu katolików o mentalności integralistycznej. Złudzenia, że właściwym motywem zaangażowania politycznego katolika jest sam fakt jego wiary i przynależności do Kościoła.

Jakże jest w rzeczywistości? Nie może być wątpliwości, że to nie nakazy wiary stanowią motyw aktywności tych ośrodków katolickich, które podejmują dzisiaj apologię kapitalistycznej własności prywatnej, i tych „chrześcijańskich stronnictw” na Zachodzie, które współdziałały w realizacji wojennych planów polityki amerykańskiej. Świadomym lub nieświadomym, ale właściwym motywem ich działania są wstydliwie ukrywane pod hasłami „religijnymi” interesy doczesne i uwarunkowania klasowe. „Jeżeli można było przykładać — pisze Emanuel Mounier — (i to bez popelniania nieuczynności) miano „chrześcijański” do tyłu określeń sprzecznych z sobą, świadczy to dostatecznie, że o ile chrześcijaństwo kieruje duchem polityki, to nie kieruje ono samą polityką”. Religia dostarczając ogólną inspirację poszukiwania sprawiedliwości społecznej pozostawia konkretyzującą tego nakazu w zależności od warunków historycznych swobodnemu uznaniu poszczególnego katolika, a więc jego świadomości społecznej. Nakazując realizować miłość człowieka i sprawiedliwość społeczną, sama ciągnie się jedynie do przypominania o pod-

porządkowaniu działalności politycznej — jak każdej działalności — w normach etyki katolickiej.

Jak zatem doprowadzić katolików do zaangażowania po stronie świata historycznie postępowego, świata budującego ustroj sprawiedliwości społecznej? Można oczekiwać, że przyjęcie przez władze kościelne w Polsce zasady pełnej immanencji religijnej w naszą rzeczywistość usunie dotychczasowe przeszkody do zajmowania przez katolików postawy społeczno-postępowej, że nasza wiara, wykładana przez duchowieństwo, nie będzie już nadużywana do hamowania rozwoju świadomości społecznej mas, ale zgodnie ze swą istotą wysiłkowi i poświęceniu człowieka wierzącego, skierowanemu na poprawę warunków życia doczesnego i na realizację sprawiedliwości społecznej, nadawać będzie głębszy i nadprzyrodzony sens. Można oczekiwać, że stanowiąc odcięcie się od kłamstwa amerykańskiej „krucjaty”, styczność pracy Kościoła z problematyką naszego życia oraz pełna normalizacja stosunków kościelnych na Ziemiach Zachodnich wytrąci wrogowi zewnętrznemu i wewnętrznemu argument, przeciwstawiający katolików naszym przemianom.

Ale ta likwidacja przeszkód dla słusznego zaangażowania nie tworzy jeszcze samego słusznego zaangażowania. Potrzebny jest czynnik pozytywny. Jest nim upolitycznienie katolików polskich i przetworzenie tą drogą ich zapóźnionej świadomości społecznej, przez rozbudzenie w nich patriotyzmu wobec Ludowej Ojczyzny i przyjaźni z wszystkimi walczącymi o pokój i postęp społeczny narodami. To jest także zadaniem społecznie postępowych katolików w Polsce. Tylko ta droga prowadzi do upolitycznienia postawy katolików polskich, w przeważającej większości nie należących do klas wyzyskujących, ale ciągnących ku klasie robotniczej. Tylko

ta droga wiedzie do świadomego i aktywnego włączenia się mas katolickich w Polsce do wspólnej walki mas ludowych świata o pokój, niezależność narodową i socjalizm, prowadzonej pod politycznym kierownictwem partii robotniczych.

IMMANENCJA religijna Kościoła w naszą rzeczywistość oraz upolitycznienie postawy katolików polskich — oto dwa postulaty, które są zadaniem społecznie postępowych katolików w Polsce. Aby jednak realizacja tych zadań była doktrynalnie poprawna i politycznie skuteczna, muszą być one rozróżniane i realizowane każde w swojej płaszczyźnie.

Oto dlaczego trzeba wyciągnąć ostateczne wnioski z rozróżnienia między tym, co cesarskie a tym, co boskie. „Nie chodzi tu wcale o powrót do jakiejś religii odizolowanej od życia — stwierdza w napisanej przed kilku laty rozprawie „Eglise et Partis” dominikanin francuski O. Montuclard. — Całe życie chrześcijanina pragnie byćżywione poprzez wiarę Duchem Świętym. Całemu życiu tradycja doktrynalna chrześcijaństwa wyznacza ramy i kierunek. Ale ten wpływ chrześcijaństwa na całe życie jest możliwy tylko pod tym warunkiem, że chrześcijanin zwróci obiektywną uwagę na dwie rzeczywistości: Kościół i Historię.

Nie zapominajmy — to rozróżnienie jest postępową zasadą, której ziar nie zostało zasiane przez samego Chrystusa: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co Boskie”. Chrześcijanin, który potrafi przeprowadzić to rozróżnienie w sobie, uwalnia się od złudnych syntez i osłon; trafiając na świeckość w jej właściwej wartości, spotyka on równocześnie tajemnicę ontologiczną Kościoła, najbardziej istotną i głęboką”.

Janusz Zabłocki

Jerzy KRZYSZTOŃ

Książka o zwycięstwie nad milczeniem

KRYTYCY przypominają myśliwych. Nie wiem, czy zostało to już dowiedzione i odnotowane w odpowiednich aktach Związku Łowieckiego. Jeśli nie, to chyba z tej przyczyny, że jest to stara i znana powszechnie analogia. Zarówno w krytyce, jak i w myślistwie obowiązują pewne zasady fair play, opierające się na założeniu, że kaczki i tak nie do gadania nie mają. Ale — biorąc pod uwagę stan idealny — istnieje między krytyką a myślistwem różnica zasadnicza: krytyk najpierw myśli, potem strzela; myśliwy najpierw strzela, potem myśli. Chociaż następstwo tych czynności częściej ulega zakłóceniu w krytyce niż w myślistwie. Bo myśliwy przez swój kontakt z naturą ma więcej zdrowego rozsądku.

Ale żarty na bok. O cóż bowiem chodzi? Chodzi o problem zaangażowania się pisarzy współczesnych w konkretną rzeczywistość. Problem ten ujawnił się z całą jasnością w kilka lat po wojnie i dotychczas pozostał aktualny. Rewolucyjność przemian społeczno-gospodarczych zaskoczyła wielu spośród pisarzy, tempo przemian, niespotykane szybko, utrudniło orientację. Dopiero krytyka podjęła najodpowiedniejszą walkę o nową literaturę. Tłumaczyła, przekonywała, naprowadzała, postuluwała i w należytym, w jednostronności sądów i cięć — błędziła. Wtedy to zaczął się generany atak na eskapizm.

Ucieczka od rzeczywistości. Czy jest bardziej jednocześnie bolesny i tragiczny zarzut, jaki może spotkać pisarza? Czy w ogóle można powiedzieć o pisarzu, że uciekł od rzeczywistości, jeśli nie chce przez to powiedzieć, że po prostu przestał być pisarzem? W czas jednak dostrzeżono, iż w sprawie tej decyduje przede wszystkim świadomość pisarza. Ucieczka zaczyna się dopiero wtedy, kiedy pisarz nie ma nic do powiedzenia. Ale sam wybór tematu jeszcze o ucieczce nie świadczy. Problem eskapizmu uległ pogłębieniu i w tejże

chwili przestał istnieć. Okazało się, że to nie był żaden problem, tak jak problemem zasadniczym jest i będzie zawsze dojrzałość światopoglądowa artysty. Od tej chwili, zdawać by się mogło, przyznano utworom o tematyce niepolitycznej właściwe miejsce w literaturze. Nikt nie kwestionował „Biegu do Fragała”, nikt nie atakował Lema, chociaż — w kategoriach przestrzennych — pisarz ten „uciel” najdalej, bo aż w sferze międzyplanetarnej. Tym bardziej zaskakuje recydywistyczny zarzut, jaki się dostał Aleksandrowi Jackiewiczowi za jego powieść pt. „Wiedeńska wiosna” (*). Nie mam zamiaru polemizować z wnikliwą recenzją Z. Grenia, zamieszczonej w „Życiu Literackim”. Chodzi mi tylko o pewne sprostowanie. Niewątpliwie należy żywić Jackiewiczowi, żeby napisał książkę o nowej Warszawie. Ale dobrze się stało, że napisał książkę o Wiedniu. Byłoby jednak jeszcze lepiej, gdyby przenosząc się w środowisko odmiennie wybrał konflikt dla tego środowiska zasadniczy i typowy, niejako niepowtarzalny w tych samych proporcjach na innym terenie. Gdyż inaczej ztraca się specyfika środowiska, a szczególnie jej rola w utworze, choćby nawet autor znał tak dobrze z autopsji opisywane przez siebie strony, jak Jackiewicz Wiedeń i Austrię.

„Wiedeńska wiosna” podejmuje bardzo ważne i zawsze otwarte zagadnienie pisarza. Umieszcza je w sferze określonej etyki pisarskiej, której podstawowym kryterium jest świadome realizowanie — w oparciu o marksistowskie przesłanki światopoglądowe — wierność rzeczywistości. Ku temu modelowi twórcy zmierzają bohater powieści Jackiewicza.

Dzieje Hansa Buscha, starego powieściopisarza, który zamilkł na wiecie lat, manifestując tym swój protest przeciwko okupacji hitlerow-

skiej, stają się szczególnie dramatyczne w momencie, gdy znika konieczność protestu, a mimo to trwa wewnętrzny przymus milczenia. Wojna pozostawiając w Buschu osad wątpliwości, sparaliżowała go. „Był wolny... Ale co myślał, co czuł teraz, co miał tak bez żadnych ograniczeń wyrażać? Może nic? Może Hans Busch nie ma nic do powiedzenia w tym nowym, ale mimo wszystko w stare koleiny powracającym świecie?” To pytanie pada na pierwszych kartach książki Jackiewicza. Odpowiedź ma dać jej bohater w imieniu wszystkich Hansów Buschów, jacy istnieją. Jackiewicz bowiem próbuje oświetlić konflikt wcale nie jednostkowy, konflikt, jaki można było obserwować na przykładzie pisarzy starszego pokolenia, którzy świadomie dażyli do ewolucji swych założeń artystycznych lub też świadomie z niej zrezygnowali.

Wywodząc się ze środowiska mieszczańskiego, był stary Hans Busch przedstawicielem tego kierunku w literaturze przedwojennej, który określa się mianem realizmu krytycznego. Nie wychodził poza protest. Nie umiał wyjść, nie widział potrzeby wyjścia. Jeśli zdarzyło mu się wyrazić prawdę — jak to później sam spostrzeżać — wyrażał ją wbrew sobie, a nie dzięki sobie. Tkwił zresztą w kręgu buniatyzującej estetyki, w pełnym zasięgu przekonani o autonomii sztuki, o owej wyniosłej beznamiętności pisarza, który „ma oddawać rytm współczesnego życia, stojąc ponad nim, ogarniając wzrokiem wszystko, co zobaczy, a sam nie zajmując stanowiska”, który „musi odzwierciedlać świat z artystycznym żarem, ale i z zmnym, rozumnym obiektywizmem Boga”. I wreszcie Busch „wyobrażał sobie, że znów jak przed wojną będzie pisał książki o godności człowieka, o miłości do człowieka, bez względu na jego noglady i przynależność klasową”. (Str. 62).

Wyposażony tak swego bohatera, Jackiewicz zaczyna wyzwalając go z żelazną konsekwencją ze złudzeń,

jakimi się karmił. Proces wyzwolenia jest zadziwiająco skuteczny i stał — słabo przekonywający. Ten swoisty determinizm ukazuje jasno, jak koncepcja autora zaciężyła na postaci do tego stopnia, że to, co w zamierzeniu mogło być dramatem, w realizacji — przypomina do złudzenia moralitet. Busch potępił swoje książki, odejście od swojej klasy, zaczęcie nową drogą pisarską nie dlatego, żeby sam tak chciał, ale dlatego, że tak sobie życzył Jackiewicz. Podobne przeobrażenia, najtrudniejsze z przeobrażeń, nie dokonują się tak łatwo. Ale czy — łatwo? Wydaje mi się, iż podstawowy zarzut, jaki trzeba książce Jackiewicza postawić, jest ten, że proces tych przeobrażeń nie został w dostatecznym stopniu ukazany, że Jackiewicz w tym wypadku zrezygnował z obowiązkowego maksimum wnikliwości psychologicznej. (Zadzwia to tym bardziej, że pisarz nader szczęśliwie — opierając się o dobry przykład „Niemców” Kruczkowskiego — osadził konflikt w kręgu rodzinnym. Co, jak wiadomo, daje duże szanse pogłębienia). I chociaż zdobył się na świadomości twórczej drogą trudnego przewalowania uprzedzeń, wstecznych poglądów i uwarunkowań klasowych, powinno być i prawdziwie, i typowe, w ujęciu Jackiewicza otrzymuje kształt tezy artystycznie nieudokumentowanej.

WYPADAŁOBY wskazać jeszcze na poważne niedomaganie pisarza. Język „Wiedeńskiej wiosny” mało odkrywczy, choć gładki, uderza czasami niemiłe plakatowością, nie najlepiej zresztą publicystyki. Trafiają się dialogi wręcz nieprawdopodobne. (Zwroty w rodzaju: „Ewo, czy pani ma do mnie...?” nie mają nic wspólnego chociażby z poprawną polszczyzną). Widać w tym łatwość pisania, a co za tym idzie — brak wycucia i dyscypliny. Bezosobowy styl jest karą, która trzeba zapłacić za lekceważenie języka.



Jerzy Krzysztoń
OPOWIADANIA INDIJSKIE
Cena zł 22.—

Maciej J. Kononowicz
W RAMIONACH
SREBRNYCH RZEK
Cena zł 15.—

Georges Bernanos
RADOSĆ
Cena zł 20.—

Wysła Biuro Sprzedaży „PAX”,
Mokotowska 43, Warszawa, za za-
liczeniem lub po wlocie na kon-
to PKO Nr 1-8515 z dołączeniem
zł 3 na koszt przesyłki.

* Aleksander Jackiewicz „Wiedeńska wiosna”. Książka i Wiedza, Warszawa 1932, str. 308.

»HOTEL POD FASOLĄ«

Ciąg dalszy ze str. 3

Aresztowani (rozdzielają ich znowu) Spokój, spokój!...

Balzac Ten wrzask dręczy mnie niewymownie! Czuję się jak w małpiej klatce!

Werdet Co to za towarzystwo?

Balzac Prawie wszyscy siedzą za to, że nie chcieli wdziać mundur Gwardii Narodowej. To robotnicy i rzemieślnicy, jest także paru złodziejasków i włóczęgów. Nie znajdzie pan tu na tomiast ani jednego kupca. Ci zaś wolą siedzieć w kozie, niż spełnić tego rodzaju obowiązek obywatelski. Nie jest to takie całkiem głupie.

Werdet Pójdę teraz do kantyny, żeby się dowiedzieć, co tu można dostać dla pana.

Balzac Och, to mi jest zupełnie obojętne. Jestem człowiekiem skończonym.

Werdet Sam pan chyba nie wierzy we własne słowa.

Balzac (podrywa się). Tak? Zatem niech pan słucha. Przed paroma dniami byłem na dziedzi w arystokratycznym domu. I oto pewna pani, wykształcona niewątpliwie! pyta mnie: „Panie Balzac, czy pan pisze swoje książki tak szybko, jak szybko je się czyta?” A potem dodała filozoficznie: „To chyba jest niezbędne dlatego, aby nie popełniać dłużyzn”. Wstępne babsko! Tak mówi publiczność, a cóż dopiero krytycy. Nazwa-

no mnie „najpłodniejszym pisarzem Francji”. I nie poza tym. Oto dramat twórcy! I dla tego raczej miał Mickiewicz, kiedy mi powiedział, że gdyby jakiś drugi Omar spalił dwie trzecie drukujących się dzieł francuskich, nie byłoby czego żałować, tak.

Werdet Trzeba, niestety, przyznać Mickiewiczowi rację...

Balzac Tu, u nas, dziki krytycyzm w stosunku do wszystkiego i wszystkich zastępuje formalnie religię. Takie społeczeństwo może zasługiwać z kolei tylko na krytykę, i jeszcze raz krytykę. Tę prawdę zrozumiałem obcując z pewnym polskim środowiskiem. Zapewniam pana, że takich umysłów, bynajmniej nie twórców! jak na dalekich kresach Polski, nie wydała dotąd żadna prowincja francuska! Dlatego dosyć mam już tej Francji. Zastanawiam się nad tym, czyby się nie przenieść na stałe do Polski. Ten naród wydał w jednym czasie Szopena i Mickiewicza, nie licząc innych genialnych wprost postaci. To wiele mówi. Byłoby jakie naród nie wydaje geniuszów. W Polsce na pewno pojmą dabrze, że ja tworzę historię...

Werdet Nie pozwolę panu na te szaleńcze wyjazdy gdzieś pod Kaukaz, zanim nie wyda pan dziesięciu co najmniej książek. U mnie, naturalnie. Poza tym

ma pan tu pewne zobowiązania...

Balzac Wiem, wiem! Pisarze francuscy jak barany pozwalają sobie podsuszać oświadczenia, że dzieła ich wolno drukować za granicą bez jakiegokolwiek odszkodowania. Ach, że też nie mamy jakiegoś związku pisarzy we Francji! Autor jest tutaj bezbronny, zupełnie bezbronny!

Werdet Czy i pan także?

Balzac Jeszcze pan pyta? „Przeгляд paryski” bez mojej wiedzy posłał nieskorygowane, nieskorygowane! fragmenty „Lilii w dolinie” do pisma petersburskiego! Proces! Proces, w którym prawie wszyscy pisarze stanęli przeciwko mnie! Teraz dla odmiany mam na karku straszliwą wdowę Béchet. Wstąpiłaby babsztyl! A tak się dobrze zapowiadała. Wyszła jednak ponownie za mąż i ten jej mąż, ten Harpagon, ściga mnie jak wilk gazellę. Przecież nie jestem maszyną do pisania powieści! Musiałbym jej napisać dwa tomy „Studiów obyczajowych 19 wieku” w ciągu 20 dni. Skąd ja wezmę dla niej aż tyle wolnego czasu? Wdowa Béchet! Jedno z przekleństw mego życia. Koszmar w spódnicy! Ach, jakże jestem straszliwie zmęczony! Marzę o tym, aby wybudować swój własny dom w cichym zakątku, gdzie mnie już nikt nie będzie prześladował!...

Werdet No, idę coś zamówić dla pana. (wychodzi)

Balzac (leży chwilę na posłaniu, potem wstaje, obserwuje Vilebraca, który przez cały czas siedzi b. smutny) Czemu się tak smucisz, przyjacielu?

Vilebrac Żona ma dzisiaj rodzić. Pierwsze dziecko, a ja tu...

Balzac Ciesz się: twój syn będzie kupcem, zbije majątek!

Vilebrac O, żeby pana słowa święte były! Jestem pasamonikiem. Przed laty miałem się dobrze. Ale obecny król zniósł epolety i dystynkce — i oto znalazłem się w skrajnej nędzy...

Balzac Cóż ci na to powiedzieć? Można tylko wyrazić żal z tego powodu, że zamach zeszłoroczny na króla nie udał się... Ale może na ubiegłych Paryża powstała niebawem nowe barykady? Wtedy zmieni się rząd...

Vilebrac O, żeby pana słowa święte były!...

Balzac Tylko nie wiadomo, jak rząd wtedy nastanie... (odwraca się, wyjmując ołówek i ponownie zaczyna liczyć na ścianie)

Werdet (wracając) Dowiedziałem się.

Balzac A jednak popełniłem błąd w rachunku. W rzeczywistości król i de Lebau będą musieli zapłacić mi 14 500 franków uwzględniając to, że ohydna wdowa Béchet żąda ode mnie po 50 franków kary za każdy dzień zwłoki w dostarczeniu rękopisu!

Werdet Może istotnie uda się panu coś odzyskać z tej sumy... A tymczasem oto, co mogę panu ofiarować z tutejszej kantyny: zupę za 30 centów, polędwicę z grzybami za 65 centów, gołąbka za jednego franka, no i słynną tutejszą fasolę za 10 sous.

Balzac Gwiżdżę na takie dania, podobnie jak i na pański rząd! Drogi panie Werdet, niech pan pofatyguje się do Vefoura albo do „Rocher de Cancale”

i zamówi dla mnie potrawy książkowe. Dla tych obywateli także.

Werdet Dobrze. Co mam zamówić?

Balzac Takie potrawy, które wywrą okrzyk zgrozy z ust króla Ludwika Parasolnika! (kładzie się na posłaniu)

Werdet Kazałem tutaj napalić, przysię panu ubranie i Augusta, niech pana obsłuży (ponieważ Balzac nie reaguje, Werdet kłania się i wychodzi)

Fabrycy (przy stole) Co, dzwonkiem? Ty święcisz dzwonkiem? A gdzie żołądek?

Pierre-Blanc Nie mam już żołądka.

Lapin Jak to, nie święcił już żołądkiem? Teraz wykładaj czerwieni. Dama, dwie damy, walet. Przegrałeś, obywatelu, furnasie, o, o, o! Kłapa, panie Pierre-Blanc.

Fabrycy Nie prawda, nie wychodził jeszcze!

Pierre-Blanc Właśnie, że prawda, przelicz atu.



Romeo (wstaje z legowiska, podciąga spodnie, nuci) „Tam na moście w Avignon Piękne pary w tańcu mkną!”

Aresztowani (przy stole nucą) „Tam na moście w Avignon Piękne pary w tańcu mkną. Kawaler w ukłonie i Panna spleta dłonie, Tam na moście w Avignon Panny chłopcom uśmiech się!”

Żandarm (wchodząc) Honoré de Balzac. Tutaj wam jakieś papiery przysłali z drukarni.

Fabrycy Jak to, Balzac, ten pisarz?

Lapin Cholera go wie!

Balzac (odbierając paczkę) Korekty. „Lilia w dolinie”. Co za nikczemne lotry! — znowu liche papiery i zbyt małe marginesy do poprawek. Już ja im pokażę, niech tylko stąd wyjdą! Panie wojskowy!

Żandarm No, co takiego?

Balzac Ponieważ przysłali mi termi nowe korekty, muszę mieć do pracy osobny stół.

Żandarm Tu niema żadnego osobnego stołu. Tu nie kancelaria adwokacka!

Balzac (w nagłej wściekłości) Rozmawiasz z największym pisarzem Francji, prostaku jeden! Na haczość!! (sala cichnie) I stół ma być za pięć minut. Cela oddzielna, przybory do pisania, atrament. W tej chwili powadź mnie do dyrektora aresztu, albo tak was opiszę w gazecie, że skóra z was opadnie! (cisza)

Fabrycy No, panie żandarm, nie rozumie pan, co się do pana mówi, i kto do pana mówi?

Lapin Generale ty mój, co pan tak wypinasz galy, hę? Nie dosyć,

że pisarza i wszarza pakuje do jednego mamra, to jeszcze stołu mu nie dacie?

Grandelet No, jazda po stół i atrament. Pisarz to nie żandarm!

Aresztowani Dalej! Jazda! Galopem po stół. Trucheikiem. No? A to chamskie podniebienie, stoi jak ten nagrobek!

Balzac (do aresztowanych) Przyjaciele, dziękuję wam za interwencję. Ale ponieważ państwo udziela mi bezpłatnego schronienia przed wierzycielami i weksłami (śmiech aresztowanych) — tym bardziej musi mi udzielić stołu i krzesła do pracy. Muszę bowiem i tu pracować na lichwiarzy.

Aresztowani (wśród śmiechu i krzyku) Granda! To wstyd. Ładne mamy rządy. Giwery to oni mają, ale stołów to nie...

Grandelet W tej chwili po stół dla tego pana, bo inaczej zdemolujemy cały lokal!

Fabrycy I napalić w piecu, tu zimno jak w szlachuzie!

Jan GÓRSKI

TRISTAN I IZOLDA

IZOLDA

Po białej ścianie winorośl się wspina,
dojrzałe słońce puka w okiennice,
a dzwon kościelny przeszłość przypomina,
w której zastygły domy i ulice.

I twój wzrok tęskny czy w jesiennym dymie,
czy w brzęku wiosny lub kryształ zimy
coś niepokoi, jak zatarte imię
na płycie, którą u nóg swych widzimy.

Morza i łądu rozległe widoki,
chmur nad górami zawieszona chusty,
żałosne widma doliny głębokiej,
przechodzą rzędem obok kolumn pustych.

Zjawiasz się twardym blaskiem wyrzeźbiona,
jak z ciemnych okien rozbłysła sylweta.
Wesołym cieniem kołują ramiona,
lecz usta w żalu szukają odwetu.

Lata za tobą, niby dłutem mistrza
ból i nadzieja w jednym kute bloku.
I stopa co raz widnokrepu bliższa,
chętna wiodącym ku domostwu stokom.

TRISTAN

W okrzykach statku ukazane z fali
malachitowych wysp runo się żarzy.
Lecz nigdzie dymu. Nikt ognia nie pali.
I nikt nie czeka na ciebie, żeglarzu.

Nieraz u brzegu, który czas rozkruszył,
rzeźba otwiera ręką białą próżnię.
Szelest jaszczurek swój rytm saczy w uszy,
a mirt podpełza do stopy usłużnie.

W łagodnych światłach spoczęli bogowie
i nieruchome leżą Losu włócznie.
Kędziory Ziemi dały ci wężłowie,
oczy przebite masz strzałami jutrzni.

Nocy i światła olbrzymich zwierciadła,
popiół drzew w brzasku rozsypany szumie,
lutnię miłości martwa toń posiadła
i nawet dźwięku powtórzyć nie umie.

(Kurtyna)

Zenon Skierski

Z filmem przez świat

ŚWIATŁA gasną. Poprawiam się w fotelu. Na ekranie rozpoczyna się opowieść o reagowaniu roślin na bodźce fizyczne i chemiczne. Po tym filmie następuje rytmiczna komedia, ciesząca oczy bajecznymi kształtami i kolorami. Trzeci punkt programu jest film o epokowym odkryciu dokonany przez Kopernika...

Wychodzę z kina wzbogacony o szereg wiadomości z dziedzin odległych mojemu zawodowemu wykształceniu. Godzina spędzona w kinowym fotelu rozszerzyła moją wiedzę o świecie i dała mi materiał do refleksji.

Ważna rola filmu oświatowego jest dziś powszechnie uznana. Ta postać kowo zaniedbana i stawiana na drugim planie gałąź sztuki filmowej zyskuje sobie coraz większe znaczenie, zarówno na całym świecie, jak i u nas. Wiemy ogólnie, iż film oddaje wielkie usługi przy pracy naukowej, pozwalając na obserwowanie zjawisk niedostępnych naszym nie doskonałym zmysłom, wiemy, iż filmem posługuje się dziś uczonego i popularizator nauki, technik i działacz oświatowy, lekarz i sędzia, instruktor sportowy, nauczyciel szkolny i prelegent—krajoznawca. Owszem wiemy o tym, czasami spotykamy się w ten czy inny sposób z zagadnieniem filmu oświatowego, lecz na ogół niewiele wiemy o ciekawej a trudnej pracy jego twórców.

O tej to pracy, wymagającej częstokroć olbrzymiego wysiłku oraz wielkiej cierpliwości i niejednokrotnie pomysłowości — mów nam Stefania Bądkowska w wydanej przez Czytelnika książce pt. „Z filmem przez świat“ (*). Autorka postawiła sobie za cel danie r m ogólnego pojęcia o filmie oświatowym. W części pierwszej zajmuje się różnymi gatunkami filmu oświatowego, w części zaś drugiej wprowadza nas w tajniki wytwórci filmowej, zdradzając nam pewne tajemnice filmowego państwa.

Książkę rozpoczyna 5 opowiadań o tym „jak film ludziom służy“.

Autorka dała nam w formie zbeletryzowanej pojęcie o szerokim zastosowaniu i dużym znaczeniu społecznym filmu oświatowego. Na marginesie tych opowiadań musimy stwierdzić, iż zyskałyby nieco na sumieniu

* Stefania Bądkowska „Z filmem przez świat“, Czytelnik, Warszawa 1952, strona 159. Okładka wg projektu Andrzeja Radziejewskiego.

niejszym opracowaniu. Napisane są bowiem zbyt pośpiesznie i bez szczególnej „szlif“ literackiej.

W następnych rozdziałach autorka wprowadza nas w świat filmu, przeprowadzając rozróżnienie między filmem rozrywkowym, fabularnym a naukowym i oświatowym. Szereg interesujących wiadomości, związanych z pierwszymi próbami ruchomej fotografii, obudzi niewątpliwie zainteresowanie każdego czytelnika, który nie nigdy nie słyszał o pomysły Muybridge'a w San Francisco (1872), ani o „rewolwerze fotograficznym“ Franca Janssena (1874). Dla większości czytelników jest też zapewne obce nazwisko filozofa francuskiego dr Marey, wynalazcy aparatu, na którego okrągłej i obracającej się kliszy można było zrobić kolejno 12 zdjęć (1880). Wynalazek ten zwał się „strzelbą chronofotograficzną“... Kartka za kartką wprowadza nas autorka w dzieje powstania filmu, pisząc o wynalazkach Edisona, Rosjau Lubimowa i Timchenki, polskich konstruktorów K. Prószyńskiego i J. Janowskiego, oraz o definitywnym rozwiązaniu problemu przez wynalazek Ludwika Lumière (1895).

Przewodząc nas w świat filmu naukowego autorka opowiada zajmującą o metodzie dokonywania zdjęć zwolnionych i przyspieszonych, o fotografowaniu mikroorganizmów i o zdjęciach rentgenokinematograficznych. (okropne słowo; zupełnie jak Konstantynopolańczykiewiczówna). W rozdziale o filmie popularno-naukowym zaznajamiamy się z różnymi jego działami oraz z zaletami szerzenia oświaty tą właśnie drogą. Autorka w swych wywodach cytuje różne znane i mniej znane filmy popularno-naukowe, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości radzieckiej. Niesłychanie szeroki jest wachlarz tematów, po które sięga film „popularno-naukowy“. Nie ma w istocie takiej gałęzi wiedzy, której nie można by uprzystępniać szerokim masom przy pomocy filmu. Jedną z gałęzi filmu popularno-naukowego jest tak lubiany przez szeroką publiczność film geograficzno-krajoznawczy, zapoznający nas z obcymi krajami lub z pięknem kraju rodzinnego. Dużą rolę spełnia film w dziele popularyzacji wybitnych uczonych i artystów, w dziele uprzystępnienia masom ich dorobku naukowego czy artystycznego. Osobny rozdział poświęcony jest ważnemu

zadaniu, jakie ma film do spełnienia w szkole. W następnych rozdziałach mówi autorka o filmie instruktażowym (znowu bardzo nieprzyjemne słowo — może panowie lingwiści...), który odgrywa nader ważną rolę przy popularyzacji nowych metod pracy. Osobną gałąź stanowią filmy oświatowe o przemyśle, pożyteczne nie tylko dla fachowców, ale również dla szerszej publiczności, szczególnie dla młodzieży. Do filmów propagandowych zalicza p. Bądkowska takie, „których zadaniem jest nie tylko dostarczenie pewnych wiadomości, czy to ogólnych czy też szczegółowych, ale i zachęcenie widza do wzięcia udziału w jakiejś ważnej i aktualnej akcji społecznej, a więc nie tylko nauczanie, ale i wychowanie“.

W tej grupie najpoważniejsze miejsce zajmują filmy o zdrowiu, o walce z alkoholizmem, z chorobami społecznymi itp. Polska twórczość może się tu pochwalić udanym filmem pt. „Ratujmy nasze zdrowie“. Do zbliżonej grupy należy zaliczyć filmy sportowe, które przez propagandę uprawiania sportu przyczyniają się do zwiększenia odporności społeczeństwa na choroby. Inna gałąź filmu oświatowego ukazuje nam zalety uprawiania turystyki, uczy zachowania się na tle przyrody, wpaja pewne zasady obowiązujące każdego kulturalnego człowieka obującego z górami itp. Do wymienionych tu przez autorkę filmów krajoznawczych: „Z biegiem Dunajca“ (dlaczego nie oglądaliśmy go nigdy na ekranie?), „Na śnieżnym szlaku Karakonoszy“, „Wyżyna Lubelska“, „Pomorze Zachodnie“, „W Beskidzie Śląskim“, należy dodać ostatnio wyprodukowany film o Pieninach (*). Na wymienienie zasługuje też film o „Jurze Krakowskiej“. Końcowe rozdziały swej książki poświęca autorka na wprowadzenie czytelnika w świat wytwórci filmów oświatowych. Zaznajamiamy się tu ogólnie z procesem wytwórczym filmu oświatowego — począwszy od chwili decyzji a skończywszy na momencie pierwszego wyświetlenia gotowej kopii. Poznajemy różne „triki“ służące do łatwiejszego umysłowienia widzowi pewnych zagadnień, dowiadujemy się o trudnej pracy rysowników i dekoratorów, o pracy reżysera i operatora, o różnych nieprzewidzianych trudnościach, m.in. o kapryśkach aktorów i aktorek świata zwierzęcego..., wreszcie o montażu filmu, dorabianiu objaśnień słownych, czyli tzw. spikerki itd. Żalować jednak należy, iż autorka potraktowała tę część książki po macoszemu, dając nam tylko bardzo powierzchowny i ogólny pogląd na sprawę powstawania filmu oświatowego, podczas gdy temat ten jako b. interesujący wymagałby stanowczo dokładniejszego i pełniejszego oświetlenia. Rozdziały te można było nieco rozbudować kosztem części pierwszej, a zyskałyby na tym nie tylko atrakcyjność książki, lecz również, i to w pierwszym rzędzie, czytelnik. Niemniej praca Stefania Bądkowskiej jest bardzo pożyteczna, potrzebna i w dodatku napisana w sposób barwny, bezpośredni, tylko może nieco zbyt popularny i ogólnikowy. Dużą jej zaletą stanowi estetyczna szata graficzna: dobry papier i trafny dobór zdjęć ilustrujących tekst. Szkoda tylko, iż niektóre zdjęcia nie wypadły tak jak należy paując tym samym ogólne wrażenie staranności z jaką wydawnictwo zostało zrealizowane.

P.

* Scenariusz K. Zbójewskiej i Zb. Bochenka.

Stefan LICHANŃSKI

O epice Piętaka (z powodu »Stratowanego Ustronia«)¹⁾

PIĘTAK jest poetą, który bezustannie przeobraża się. Te przeobrażenia motywują nie ambicje artystowskie, nie szukanie „nowego dreszczu“, ale rozrastanie się i przemienianie koncepcji ideologicznej realizowanej w poezji. Ciężenie ku zawilemu, skomplikowanemu stylowi wypowiedzi, właściwe pierwszemu jego zbiorom wierszy, pozostawało w ścisłym związku z prywatnością tematyki, z subiektywizmem postawy pisarskiej. Z tego subiektywizmu wyłamywał się Piętak upartym wysiłkiem zmierzającym ku opanowaniu narzędzi wypowiedzi epickiej. Epika wymaga podjęcia tematyki i problematyki ponadindywidualnej, wyjścia poza prywatność. Twórczość epicką Piętaka była jakby próbą samoleczenia, wyzwolenia się z pokus lirycznego egotyzmu, zaaklimatyzowania się w sferze poezji przedmiotowej, w kręgu spraw i zagadnień o szerszej, ogólnospołecznej doniosłości.

Dlatego też, skłonny w liryce do za przepaszczania się w feeriach poetyckiej magii, w fantazjotwórstwie wyczerpującym się na budowaniu zaskakujących swą niezwykłością obrazów i zestawień pojęciowych, w epice — zwracał się ku motywom buntu społecznego („Rapsod“, „Zbieg“), chłopskiej krzywdy i nędzy („Dzień z igiel“), przeżyć zbiorowości wiejskiej rzutowanych na tło wielkich wydarzeń historycznych („Ziemia odpływa na zachód“), ku problematyce moralnej („Zdrada“).

Wymieniłem na chybił-trafił szereg utworów powstałych w ciągu kilkunastu lat i dlatego bardzo poważnie różniących się między sobą, ale nacechowanych tą samą dążnością do obiektywizacji przedstawianego faktu, do nadania mu charakteru epickiej typowości. Hm, powie ktoś, sformułowanie bardzo niebezpieczne, gdyż sugerujące, że typowość zjawisk można wyrazić tylko w epice. Czyżby istotnie liryka była pod tym względem jakoś zasadniczo upośledzona? Oczywiście, nie. Chodzi nam jednak nie o rozważania ogólne, ale o konkretny przypadek poszczególny: o przypadek poety, który w liryce tylko pośrednio (doborem realiów, niektórymi właściwościami składni i leksyki) wyrażał swój krąg społeczny, dopiero zaś w epice uzyskiwał szanse wypowiedzenia życia, konfliktów i dramatów społeczności, z której wyrósł.

Trzeba tu mocno zaznaczyć jedno: liryka i epika Piętaka nie przeciwstawiają się sobie tak zdecydowanie i mocno, jakby to mogły sugerować niektóre poprzednie sformułowania. Po prostu — w epice jego mocniej zaznaczyły się pewne tendencje, w liryce odzywające się jakby tylko marginesowo i mimochodem. Nie mniej jednak i w próbach epickich sprzed 1939 roku często występowały elementy specyficzne dla Piętaka „nadrealizmu“ poetyckiego w budowie obrazu i aluzyjnej metodzie raczej zaznaczania niż rzeczywiste epickie go rozwijania akcji; postaci zaś tych utworów niejednokrotnie sprawiły wrażenie zapizowanych „ról lirycznych“ poety.

Radykalny zwrot ku epice realistycznej i ściśle przedmiotowej zainicjował Piętak dopiero poematem „Partyzant i dziewczyna“, zamieszczonym w tomie „Linia ognia“. Przed paru laty nie doceniłem tego poematu. Wydawał mi się on sprozaizowana, zdepoetyzowana przeróbka młodzieńczej, smutnej idylli wojennej „Ziemia odpływa na zachód“. Dopiero lektura „Stratowanego Ustronia“ umożliwiła mi pełne zrozumienie tamtego utworu jako zapowiedzi nowego stylu epiki Piętaka.

Nowy utwór poety oznacza radykalne zerwanie z pokusami roztopienia konkretnych zdarzeń i postaci ludzkich w lirycznej mgie wzruszeń, aluzji i kryptosymbolizmu. Zaniknęła nieokreśloność sytuacji historycznej i społecznej bohaterów, mająca zapewne dawać wrażenie „ogólnoludzkiego“ charakteru ich losów, przy pomocy metody niedomówień i aluzji nadawać typowość wydarzeniom przedstawionym w poemacie. Nic z tego nie odnajdziemy w „Stratowanym Ustroniu“. Przebieg wydarzeń przedstawiony jest w porządku chronologicznym, typowość ich wydobycia nie środkami lirycznej sugestii, ale ukazana przez surowy realizm opisu faktów, układający w naturalny i samorzutny sposób ich obiektywną hierarchię. Postaci bohaterów nie są ani personifikacją abstrakcyjnych idei, ani też „rolami“ poety.

Tragizm losu bohaterów poematu, Jasia Korgi i Oleńki, nie jest rezultatem działania tajemniczych, anonimowych potęg, które czynią z człowieka swą bezradną i bezwolną ofiarą. Poeci te są ściśle oznaczone, nazwane po imieniu. Pierwsza z nich, to hitlerowski faszysta, druga — rodzima reakcja, walcząca wszelkimi dostępnymi jej środkami przeciwko nowej polskiej rzeczywistości. Jasia i Oleńka zabija nie ciemny, nieodgadnięty los, ale konkretny i realny wróg polityczny, który w zasadzie już sprawę przegrał, który skazany jest na nieuniknioną klęskę i dlatego właśnie mści się w sposób bestialski, ale zarazem bezowocny. Śmierć Jasia i Oleńki jest potworna, ale nie jest ich klęską. Niszczą ich ona mechanicznie, bezdusznie, tak jakby padli oboje ofiarą nieszczęśliwego wypadku, ale zarazem mobilizuje poczucie moralne czytelnika przeciw sprawcom zbrodni.

Poemat Piętaka przemawia nie retoryką autorskiego komentarza, ale surową wymową faktów. Zdarzenia, ludzie, idee nie są w nim materiałem poetyckiej konstrukcji, lecz właśnie poezja staje się narzędziem przedstawienia realnego sensu faktów i postaw ludzkich. Dlatego też potraktowana jest ona w sposób ascetyczny niemal, sprowadzona do mowy prawie komunikatywnej, której ostrość zrzadka tylko łagodzi bardzo oszczędnie dawkomana, liryzująca niektóre momenty narracji metafory. Ascetyzm ten może się czytelnikowi wydać przesadny i nazbyt ostentacyjny, trzeba jednak dostrzec w nim świadomie zamierzone łamanie dawnych skłonności do estetyzującego liryzowania, do atakowania czytelnika grą nastrojów i obrazów, do ujmowania faktów nie wprost, ale przez pryzmat ich emocjonalnych oddziaływań.

„Stratowane ustronie“ jest utworem eksperymentalnym: jest próbą epiki ludowej przeznaczonej dla nowego czytelnika, nie obciążonego nazłogami artystowskiego estetyzmu, zainteresowanego nie gierkami literackiej wirtuozerii, lecz realną wymową przedstawionych przez autora faktów. Fakty te wystarczają Piętakowi w zupełności, nie próbując podparcia ich karnodziejstwem bezpośredniej dydaktyki, uzupełniać komentarzem. Zmierzka ku relacji samowystarczalnej, zawierającej w sobie dostatecznie skuteczny ładunek znaczeń ideologicznych, a więc nie potrzebującej belferskiego pokazywania palcem, że tu, w właśnie siedzi najważniejsza myśl, tu, niczdar, uważaj, bo pan autor zaraz cię oświeci i pouczy. Takich „pouczeń“ u Piętaka ani śladu. Ludowa poezja bez żadnych efektów w stylu „poezji dla ludu“. I to dla mnie w „Stratowanym Ustroniu“ jest najbardziej ujmujące: to pełne zaufanie poety do czytelnika.

Stefan LichanŃski

INDIE SĄ BLISKO

(Dokończenie ze str. 5)

wszystkim kwestia dalszego rozwoju procesów krystalizacyjnych i pewnego niedookreślenia obecnego stanu świadomości społecznej pisarza.

SPROWADZAMY sprawę do konkretu. I nasza wiedza o sytuacji w Indiach, i lektura powieści Hindusów, piszących o swoim kraju (Mulk Raj Anand: „Dwa liście i pak“, „Niedotykalny“, Bhabani Bhat tarcharia: „Tak wiele jest głodów“) każą nam pamiętać o powiązaniu imperialistycznej, kolonialnej polityki Anglosasów z tragiczną sytuacją w krainie Ghandiego. W „Opowiadaniach indyjskich“ ta sprawa nie doczekała się dostatecznie mocnego wyrazu artystycznego. Zacięra to trochę obraz. Bo sprawa nie jest błaża.

Jeden z recenzentów skłonny jest tłumaczyć to dyskrecją autora. Każde czytelnikowi samemu dochodzić do rozumienia ledwo zaznaczonych powiązań. Sugeruje, że autor świadomie posłużył się maksymalnie dyskretnymi środkami. Ceniśmy dyskrecję, ale żądamy od pisarza, by dyskrecja nie zamieniała się w „jakąkolwiek formę niedowidztwa ideowego“. A tym jeszcze trochę zgrzeszył i autor, i jego recenzent.

I to powinno być negatywną nauką wyniesioną z trudu zwycięskiego debiutu.

Doczeka się on napewno niejednej dyskusji. Powinien. W żadnej jednak dyskusji te czy inne braki nie przysłonią wartości odważnej i potrzebnej książki Krzysztonia. Nie po winny.

Jest to bowiem — powtórzmy raz jeszcze — książka młodego pisarza, który wszedł na drogę trudną, ale piękną. Stał w szeregu pisarzy walczących o sprawy trudne, lecz piękne. Powiedział nam swoją książką, że Indie są blisko, że powinny być w nas. Określił, po czyjej stronie jest miejsce ludzi uczciwych, ludzi chcących kochać ludzi i kochających ich, jak własnych braci.

Przyznanie Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka jest przyznaniem takim debiutantom jak Krzysztoni prawa do pięknej, rozwijającej się twórczości, jest pochwałą tej twórczości, jest wreszcie wyrazem wiary w jej przyszłość, we wzrost jej siły, w zwycięstwo spraw, którym służy.

Zygmunt LichanŃski

Kilka słów o:

—filmie Plastyce

PROTEST FILMOWCÓW FRANCUSKICH

Ośmiu wybitnych filmowców francuskich: Aisner, Daquin, Autant-Lara, Gremillon, Le Chanois, Prefet i Rivert ogłosili list otwarty w sprawie reżysera amerykańskiego J. Dussina. Postępowy ten realizator nie mogąc znaleźć pracy w swoim kraju został zaangażowany we Francji jako reżyser filmu „Wróć nr 1”. Niestety okazało się, że o tym, kto może reżyserować filmy we Francji, nie zawsze decyduje Francuzi: oto na skutek ingerencji z Hollywood Dussin został pozabawiony możliwości kręcenia zamierzonego filmu.

Filmowcy francuscy w swym liście podkreślają, że nie jest to pierwsza ingerencja amerykańska w sprawy kinematografii francuskiej i stanowczo protestują przeciwko tego rodzaju niedopuszczalnym incydentom.

PORWANIE A. THORNDIKE

Znany reżyser Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Andrew Thorndike, zostaj podstępnie zwabiony do zachodniego Berlina, otrzymując fałszywy telegram od rzekomo odnalezionego rodziny, następnie zaś aresztowany. Andrew Thorndike jest m.in. twórcą filmu przedstawiającego życie prezydenta Piecka, świętego filmu „Droga wzniosła” pokazującego początki nowego życia na gruzach faszyzmu i wielu innych.

„Znany dobrze A. Thorndike. Głęboka miłość do ojczyzny i narodu pozwoliła mu, jako najlepszemu naszemu reżyserowi, tworzyć filmy dokumentalne walczące o pokój, przyjaźń i jedność Niemiec...” brzmia słowa ostrego protestu 500 tysięcy artystów, robotników i pracowników filmu NRD skierowanego do władz Zachodniej Republiki Związkowej: „Żądamy natychmiastowego zwolnienia kwitnego twórcy, wielkiego patrioty niemieckiego”.

NOWY POLSKI FILM FABULARNY

W ostatnim czasie oddano do realizacji scenariusz nowego polskiego filmu fabularnego pt. „Skąd idzie burza”, którego autorami są: literat — Roman Bratny i reżyser — St. Różewicz.

Tematem filmu jest walka o nowe oblicze współczesnej wsi polskiej. Film ten realizuje współautor scenariusza — reżyser Różewicz.

SUKCESY KINEMATOGRAFII CHIŃSKIEJ

Młoda, lecz niezwykle twórcza kinematografia Chin Ludowych może się poszczycić czterema nowymi filmami fabularnymi: „Gdy dojrzejają winnice”, „Bogaty urodzaj”, „Ludzie na równinie” i „Kanał smoczych wódów”.

Scenariusz ostatniego filmu opracowano według sztuki teatralnej Lso Szena opowiadającej o życiu najbardziej ubogich mieszkańców Pekinu w okresie przed wyzwoleniem kraju. Film ten cieszy się w Chinach wielkim powodzeniem.

FESTIWAL FILMÓW WĘGERSKICH W MOSKWIE

Od 18 do 24 maja trwa w Moskwie festiwal filmów węgierskich.

Na otwarcie festiwalu przybyła do Moskwy delegacja filmowców węgierskich pod przewodnictwem M. Santo. W skład delegacji wchodził również znany reżyser, laureat nagrody im. Koszuta, Marton Keleti.

WIELKA WYSTAWA OBJAZDOWA ZSRR



W roku bieżącym Wszechzwiązkowa Wystawa Plastyki 1952 po raz pierwszy będzie pokazana w większych miastach całego Związku Radzieckiego. Masy pracujące Tbilisi, Baku, Kijowa, Leningradu będą mogły obejrzeć dzieła najlepszych artystów swego kraju. Wystawa Plastyki obejmuje 195 obrazów, panoram „Pochód Suworowa przez Alpy”, 74 rzeźby, 257 prac z zakresu grafiki, ilustracji książkowej i plakatu. Obok prac słynnych mistrzów znajdują się wiele wybitnych i ciekawych prac młodych artystów.

NIECODZIENNA WYSTAWA

„Witraże Francji” — oto tytuł wspaniałej wystawy otwartej przed kilkoma dniami w Paryżu w Muzeum Sztuki Dekoracyjnej. W czasie wojny te wielkie dzieła sztuki kőścielnej wyjęte zostały z ram okien i ukryte przed okupantem wraz z innymi skarbami narodowej kultury francuskiej. Ocalało je to przed wywiezieniem i zniszczeniem spowodowanymi przez bombardowanie i działania wojenne.



Głowa Chrystusa z Wissembourga XI w.

Najstarszy witraż pokazany na wystawie, głowa Chrystusa z Wissembourga, pochodzi z połowy XI w., najmłodszy, przywieziony z Beaumont-le-Roger, został wykonany w 1557 r. Te dwie daty zamykają okres rozkwitu sztuki witrażowej we Francji. Przez te pięć wieków, w zależności od wymagań artystycznych poszczególnych epok, zmieniła się ona zarówno jeśli chodzi o

styl, jak i o technikę. W momencie swego szczytowego rozwoju, kiedy sztuka malowania na szkło dochodzi do perfekcji, witraż zanika na skutek nowych wymagań, jakie niosła ze sobą epoka architektury klasycznej.

7 RZEZBIARZY GRECKICH W PARYŻU

Wyrazem postępowych tendencji sztuki greckiej stała się, obok znanych na całym świecie wstrząsających rysunków Paula Hogartha, wystawa dzieł greckich rzeźbiarzy, którą otwarto niedawno w Paryżu w Petit Palais. Siedmiu artystów: Andreou, Apartis, Costi, Couliantanos, Philolaos, Raftopoulou i Valsamis ukazało swe najlepsze dzieła.

Obok różnic w środkach wyrazu artystycznego charakterystycznych dla poszczególnych twórców nowoczesna rzeźba grecka zdradza wspólną tendencję, którą jest głęboki humanizm i wrażliwość na los najbardziej ubogich. Wystawa ta ukazuje nędzę ateńskich przedmieść oraz cierpienia ludu greckiego wyniszczanego przez kolejno następujących po sobie okupantów.

teatrze

W TEATRACH MOSKWI



Ostatnio w teatrach Moskwy odbyło się kilka interesujących premier. Nowych sztuk Moskiewski Teatr Artystyczny im. Gorkiego wystawił nową sztukę znanego dramaturga radzieckiego, Wsiewołoda Iwanowa, o znanym uczeniu rosyjskim, M. Lomonosowa. Rolę tytułową kreuje artysta Ludowy ZSKR, Boris Lwanow.

Teatr im. Lenińskiego Komomolu wystawił sztukę L. Oljanina i H. Uspieńskiej pt. „Twoja prywatna sprawa” poruszająca problemy miłości i moralności w stosunkach rodzinnych.

Dwa teatry moskiewskie im. Jermolowej i im. Wachtangowa wystawiły nową sztukę A. Arbużowa pt. „Kronika europejska”. Akcja sztuki rozgrywa się w latach 1936—1952.

PRAPREMIERA W TEATRZE KAMERALNYM

W teatrze Kameralnym odbyła się dn. 30.V prapremiera sztuki autora „Miasta Niepokonanego” i cyklu powieściowo-wojennych „Między wojnami”, laureata Nagrody Państwowej, Kazimierza Brandysa, pt. „Sprawiedliwi ludzie”. Sztukę reżyserował A. Bard ni, oprawę sceniczną opracował Z. Strzelecki, obsadę aktorską stanowią: Zelwerowicz, Bro-

niszówna, Gorczyńska, Krasnodębska, Ciecierski, Świdorski, Dominiak.

Akcja sztuki toczy się w roku 1905 w jednym z miast przemysłowych Kongresówki; autor pokazał w niej walkę mas robotniczych zgrupowanych wokół SDKPiL z burżuazją i aparatem ucisku carskiego.

CIEKAWY PREMIERY W SZCZECINIE

Najbliższą premierą Państwowych Teatrów Dramatycznych w Szczecinie będzie niegrana dotychczas w Polsce komedia Carlo Goldoniego pt. „Pan Tadeusz Zrzęda”. Od szeregu miesięcy trwają w Teatrze Polskim w Szczecinie próby tragedii Schillera „Don Carlos”, którą reżyseruje hieronim artystyczny teatrów szczecińskich, Emil Chaberski. Oprawę scenograficzną zaprojektował Karol Frycz. Na ukończeniu są też przygotowania do premiery komedii Fredry „Damy i Huzary” w reżyserii Jana Daszewskiego.

BALET OPERY MOSKIEWSKIEJ W PARYŻU

60 osobowy zespół baletowy Opery Moskiewskiej przybędzie w czerwcu na gościnne występy do Paryżu. Przedstawienia będą odbywać się w Pałacu Chaillot.

PREMIERA OPERY „STRASZNY DWÓR” W GOERLITZ

„Straszny Dwór” Moniuszki święci triumfy na scenie im. Gerharta Hauptmanna w Goerlitz.

Z wielką starannością przygotowane przedstawienie zostało życzliwie przyjęte przez publiczność i krytykę.

„HALKA” ZNOWU NA WARSZAWSKIEJ SCENIE OPEROWEJ

Ostatniego maja bieżącego roku po kilkumiesięcznej przerwie wznowiła swą działalność artystyczną Opera Warszawska. Na nowej, nowoczesnie urządzonej scenie w pięknie przebudowanej sali w gmachu „Roma” przy ul. Nowogrodzkiej odbyła się premiera „Hal ki” w opracowaniu dramaturgicznym i inscenizacji Leona Schillera, pod kierownictwem muzycznym dr. Zygmunta Łato szewskiego, w dekoracjach Jana Kosińskiego, kostiumach Andrzeja Cybulskiego i w choreografii Eugeniusza Papińskiego.



Witraż z katedry w Evreux — Kanonik Raoul de Ferrières kłęczy przed Najświętszą Maryją Panną

Wszystkim

ZBIÓR „PISARZE POLSCY”

Wszechzwiązkowa Państwowa Biblioteka Literatury Obcej wydała zbiór bibliograficzny pt. „Pisarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, laureaci Nagród Państwowych w latach 1948-52.

Zbiór zawiera opis twórczości około 40-u pisarzy polskich odznaczonych w ostatnich pięciu latach nagrodami państwowymi. W zbiorze wymienione są wszystkie utwory polskich pisarzy laureatów przetłumaczone na język rosyjski. Książka zaznajamia także czytelników radzieckich z literaturą krytyczną i recenzjami radzieckich krytyków o utworach polskich pisarzy.

ANTOLOGIA POEZJI TURECKIEJ BEZ NAZIMA HIKMETA

Niedawno w Paryżu wyszła „Antologia współczesnej poezji tureckiej”. Co dziwne, wydawcy nie zamieścili w niej ani jednego wiersza wybitnego poety tureckiego Nazima Hikmeta, którego twórczość znana jest nie tylko w Turcji, ale ceniona prawie na całym świecie. Sztuki jego, jak „Opowieści o Turcji”, grają największą rolę w literaturze teatru Moskwy, Pragi.

To celowe pominięcie wybitnego poety i działacza politycznego burzyło wielu ludzi we Francji i spotkało się z gorącym protestem. „Les lettres Françaises” zamieściło artykuł Tristana Ozara, który pisze m.in.:

„Turecka poezja bez Nazima Hikmeta! Spróbujcie powiedzieć o tym uczniowi z Anatolii, hodowcy przepięknej z Galatii, wieśniakowi spod Kaiseri, uczonemu z Ankarę! I w Paryżu znalazło się wydawnictwo, które zdobyło się na przykrocie swoim imieniem tego oszustwa”.

TABLICA PAMIĄTKOWA W ŻELAZOWEJ WOLI

W dniu 17 maja odbyła się w Żelazowej Woli uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej fakt, że 17.X.45 r. w Żelazowej Woli Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut przekazał miastu st. Warszawie urnę z sercem Fryderyka Chopina, uratowaną z rąk barbarzyńców hitlerowskich. Z ramienia Towarzystwa im. F. Chopina przeniósł urnę wykosł wiceprezes Towarzystwa Z. Dworakowski. Po uroczystości odsłonięcia tablicy odbył się recital chopinowski w wykonaniu prof. Henryka Sztompki.

Aktualia KSIĘGARNIANE

Powojenny dogłębny edytorski w zakresie przekładów jest już tak znaczny, iż — nie zaniebując nowych tłumaczeń — stał już nas obecnym na mnożenie wydań i zwiększanie nakładów stosownie do zapotrzebowania społecznego.

Pierwszym takim przykładem pożytecznego „luku” jest prawie równoczesne ukazanie się „Hamleta” w dwu przekładach: obok drugiego wydania, którego doczekało się (krytykowane zresztą) tłumaczenie Romana Brandstaettera (PIW), widzimy także — nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich — arcydzieło Szekspirowskie, w tłumaczeniu znanego anglisty, Władysława Tarnawskiego. — Z literatury angielskiej wydano również ostatnio trzy inne wartościowe pozycje: „Przygody Józefa Andrews’a”, w przekładzie młodej tłumaczki, Marii Kornilowicz, oraz dwie książki Dickensa: są to — „Oliver Twist” i „Świeczek za koniem”.

Dla rynku wydawniczego nie skończyła się jeszcze obrabiana w zeszłym roku rocznica Wiktora Hugo, nie poprzestano na świętym tomiku przekładów poezji pira Zbigniewa Białkowski-go. Nowością jest dziś dwutomowy „Człowiek śmiechu” w tłumaczeniu Hanny Szumskiej-Grosserowej (wyd. „Książka i Wiedza”).

Z dużym zainteresowaniem trzeba śledzić początek podmiowanego przez „Czytelnika” wydania zbiorowego „Komedii ludzkiej” Balzaka. Złożą się na nie przekłady Baya, starannie przejrzone i poprawione, i nowe przekłady — literackiego redaktora tej serii — Juliana Rogozińskiego. Zupełnie słusznie zaczęto od dzieł, które nie były przed wojną tłumaczone na polski. Właśnie pojawiły się dwa takie tomy: jeden zawiera „Tajemniczą sprawę” i „Deputowanego z Arcis” (utwór niedokończony przez autora, niech kogóż nie zmyli! kilkunastotomowa kontynuacja Karola Rahou); drugi — „Nieznane arcydzieło” (wznowienie) — jest zbiorem czterech nowel (prócz tytułowej: „Melmoth pojedynany”, „Elksir życia” i „Albert Savarus”). Ostatni zwłaszcza utwór mo-

że zaskakawie czytelników Balzaka. Jest to bowiem swego rodzaju antypodiat autora „Komedii ludzkiej”. Jedną jeszcze bibliograficzną pozycją przynależną Balzakowi jest drugie wydanie „Listów dwóch młodych mężatek”, także w przekładzie Juliana Rogozińskiego.

Literaturę radziecką — z rzeczy powszechnie znanych — reprezentują wśród nowości wydawniczych: szóstą wydanie „Dzieciństwa” Gorkiego, duży tom „Pism” Mikołaja Ostrowskiego, czwarte wydanie „Zorawego ugru” Szolochowa i wreszcie — nowe oparcie na tekście rosyjskim z r. 1950 blisko ośmiusetstronicowe „Daleko od Moskwy” Ałajewa.

Z literatury niemieckiej pokazały się dwa wznowienia książki Anny Seghers: czwarte „Siódmy krzyż” oraz trzecie — „Lis w gnieździe”. Można też wspomnieć o drugim wydaniu powieści Arnolda Zweiga — „Topór z Wandsbek”.

Listę tytułów nowości piech na teraz zamknij powieść popularnego pisarza węgierskiego z XIX w., Jokaja — „Złoty człowiek”.

Przeoglądając ostatnie wydawnictwa, nie można jeszcze nie zwrócić uwagi na dużą staranność edytorską, myślę specjalnie o książkach „Czytelnika”, zwłaszcza ostatnich. Teksty klasyków ukazują się tu poprzęcone starannymi wstępami (co zaniedbuje czasami nawet PIW, np. w przypadku wspomnianej wyżej powieści Fieldinga; czy nie należało ułatwić odbiorcy „Przygód Józefa Andrews’a” orientację w osiemnastowiecznych stosunkach literackich Anglii; książka ta przecież miała być parodią „Pamieli” Richardsona). „Czytelnik” podejmuje też wyraźne starania o wypuszczenie swych wydawnictw w (wartej) oprawie. Na razie zauważa się to głównie przy wznowieniach książek szczególnie poczytnych, może jednak i pierwsze wydania doczekają się wkrótce tego, chętnie przez czytelników widzianego, przywieju?

Redaguje se-pól

Prenumerata miesięczna 4 — zł Kwartałna 12 — zł

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43 i p. tel. 860 11, 860 12

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13. Zamówienia i wpłaty w prenumeracie przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Drukarnia Akcydensowa Warszawa, Tamka 3 Zam. 1231, 4-B-10847.